Nr. 168. Lwów. — Wtorek dnia 26 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie | Na prowincji
Miesięcznie [illegible] zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2.25 | Kwartalnie 3.
Półrocznie 4.50 | Półrocznie 6.
Rocznie 9. | Rocznie 12.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmidt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8, I. 3. Moritz Stern, Wollzeile 22, Alois Herndl, Schulerstrasse 14, Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Anny Matki P. M. Jutro: Natalji P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 32·0 | Długość dnia g. 15 m. 4·0
Zachód „ 7 „ 36·0 | Ubyło dnia 2 g. 0 min.

Przegląd polityczny.

Nic gorszego dla ludzi politycznych, jak mieć w swych kombinacjach jeden czynnik, który jest nieobliczalny, o którym nic z góry powiedzieć nie można, ani w jakim kierunku będzie działał, ani jak daleko zajdzie, ani wreszcie jakie błędy popełni. Tymczasem teraz w Europie mamy aż dwa, a poniekąd nawet aż trzy takie nieobliczalne czynniki. Pierwszy to Francja, drugi — to rejencja bułgarska, a trzeci to Rosja, mająca rząd złożony z dyletantów i podległa woli nieobliczalnego cara.

Co prawda, to o Francji wypada teraz z większem odzywać się uszanowaniem. Gabinet Rouviera okazuje coraz więcej taktu i umiarkowania, coraz więcej składa dowodów, że oświadczenia gabinetu, iż to nie będzie „rząd walki“ nie było czczym frazesem. Do jesieni możemy więc mieć z tej strony spokój, bo rzecz jasna, że podczas ferji parlamentarnych potrafi Rouvier utrzymać tłum paryski w rygorze, a [illegible] mobilizacyjna, która się odbyć ma 8 i 9 sierpnia, nie nastręczy zapewne sposobności do żadnych awantur. Będzie trochę zapału, garść niedorzecznych artykułów w dziennikach radykalnych, trochę wrzasku szowinistycznego i kanikuła wróci do swoich praw, a z nią cisza i spokój.

Rosja, pomimo swej nieobliczalności, nie budzi teraz także żadnych obaw. Zajęta ratowaniem zagrożonych swych finansów [illegible] prasy pruskiej [illegible] jakiś tylko pomysł odwetowy w rodzaju tego, który proponują giełdziarze petersburscy — mianowicie, aby odebrać kartę wstępu na giełdę petersburską wszystkim Niemcom. Od [illegible] nie zaboli jeszcze głowa Europy. Zresztą Rosja jest sparaliżowana spadkiem rubla i do żadnej akcji nie zbyt pochopna.

Powtarzamy wyraźnie: — nie zbyt pochopna, a nie — niezdolna, bo fałszywie rozumują ci, którzy mniemają, że zachwianie kredytu Rosji czyni ją niezdolną do wojny. Z tem wszystkiem jednak, od Rosji [illegible].

Owszem się jej należy w Bułgarji. Jest to punkt najsłabszy w teraźniejszej sytuacji, a co najgorsza, [illegible] w rękach ludzi nieobliczalnych. Nikt nie może na pewno powiedzieć, żeby znał ludzi, którzy mają [illegible] w ręku. Bo że się wie, iż ten jest doktorem medycyny, a tamten [illegible], że ów [illegible] z dziennikarstwa, a inny znowu służył jako [illegible] urzędnik; to szczegóły, może potrzebne do biografji tych mężów, [illegible] wcale ani ich dojrzałości politycznej, ani [illegible]. Książę Koburg nie wiele wie o nich [illegible], chociaż jadł z nimi [illegible] konferował. Zrobił tylko to spostrzeżenie, że [illegible] po francusku [illegible] słabo mówią, co wprawdzie [illegible] nie uwłacza, ale [illegible].

My jednakże zrobiliśmy jeszcze inne spostrzeżenie: oto panowie ci [illegible] z żydowskiemi reporterami i dali powód do [illegible], które sprawie ich [illegible] peszteńskie rozniosły [illegible] deputacja bułgarska, wracając z Wiednia, [illegible] nawet może nienawiścią odzywała się o Koburgu na dworcu peszteńskim, iż [illegible] na tron bułgarski jest już wprost niemożebne.

Trudno wiedzieć, czy to prawda? Ale jeżeli prawda, jeżeli w samej rzeczy panowie ci przybywszy do Bułgarji powiedzą ludowi: „zawiedliśmy się!“ — tak jak mieli gadać w Peszcie, — to cóż wtedy? Proklamowanie księcia Battenberga? Zaprawdę, żal nam byłoby tego człowieka, bo do pół roku padłby ofiarą sztyletu lub rewolweru, najętego przez panslawistów. Więc może proklamowanie republiki?

No, to w takim razie pogrążenie Bułgarji w coraz większą anarchję. W obu zaś tych wypadkach, jako dalsze następstwo, za kilka lub kilkanaście miesięcy, okupacja turecka, a może nawet i rosyjska — potem zaś ogólna wojna.

Za dni czternaście przybędzie ks. Koburski dać odpowiedź. Termin ten zbiega się z końcem bieżącego tygodnia. Ale możliwem jest, że jeszcze wcześniej doniesie książę bułgarskiemu sobranju, że ponieważ zgody mocarstw nie uzyskał, przeto nie został spełniony ten warunek, który on postawił, a w skutek tego dziękuje uprzejmie za wybór, ale go przyjąć nie może.

Depesza ta księcia Koburskiego zamąci ponownie bułgarskie wody, ledwo, ledwo cokolwiek uspokojone po ostatnich rozterkach, nienawiściach osobistych, konspiracjach, przesileniach gabinetowych i rejencyjnych. Wiadomo, że to głównie rejencja przeprowadziła wybór Koburga, i wiadomo także, że dopięła tego w wielkim trudzie, bo i ministrowie, i wielu posłów i cała armja, byli temu przeciwni. Fiasko tego wyboru zdepopularyzuje odrazu rejencję, a więc tych ludzi, których książę Battenberg uważał za najdoskonalszych w całej Bułgarji. Przy tem pochodzą oni z Rumelji, co irytuje mocno wszystkie ambitne głowy zrodzone w północnej Bułgarji, trzeba wiedzieć, że jak we Francji, od czasu republiki, ciągle Marsylczycy chwytają za ster rządów, tak znowu w Bułgarji — Rumelijczycy. Rejencja bardzo łatwo tedy musiała ustąpić, a z nią i jej gabinet. Któż zaś może przewidzieć jaki powstanie nowy, czego będzie chciał, do czego będzie dążył i jakie do tego obierze drogi?

Myśmy wprawdzie z góry przewidywali, że kandydatura Koburga jest tylko fazą przejściową. Pisaliśmy właśnie, że jego pozycja jest bez wyjścia. Ale sądziliśmy, że pertraktacje potrwają z kilka miesięcy, do zimy. Tymczasem, dzięki gadatliwości członków deputacji bułgarskiej na dworcu peszteńskim, wypadki rozwinęły się szybciej i Koburg wybrany dnia 4 lipca może jeszcze przed 4 sierpnia przestać figurować na karcie dziejów bułgarskich. A sierpień to jeszcze bardzo gorący miesiąc. Krew bije do głowy, podsyca namiętności i tworzy pomysły, które mogą mieć wiele teatralnego blasku, ale w dalszych swych następstwach mogą sprowadzić mnóstwo srogich zawikłań.

Izby francuskie odroczyły się w piątek na ferje parlamentarne, ale w sam dzień odroczenia ich doznał rząd małej porażki. Wniósł on projekt do ustawy, zezwalającej na budowę miejskiej kolei żelaznej w Paryżu, mającej połączyć centrum miasta z przedmieściami. Owóż radykaliści, którzy wprawdzie zawsze umizgają się do paryskiego tłumu, ale tym razem nie chcieli, aby rzecz pożyteczną dla Paryża stworzył gabinet, którego oni nienawidzą, połączyli się z monarchistami i uchwalili projekt ten odesłać do komisji, to znaczy odroczyć na kilka miesięcy. Rouvier bardzo prosił Izbę, aby tego nie robiła, gdyż budowa tej kolei da przynajmniej zarobek ginącym z głodu stu tysiącom robotników paryskich. Radykaliści byli głusi na wszystkie przedstawienia rządu i większość głosów padła przeciw niemu.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że poseł francuski w Belgradzie urządził tam z okazji święta narodowego francuskiego w dniu 14 b. m. przyjęcie dla elewów serbskiej szkoły wojskowej i miał do nich przemowę, w której wykazywał potrzebę zbliżenia się Serbji ku Rosji, a przy tej sposobności pochwalił się także, iż jemu należy się cząstka zasługi w tem, że w Serbji została dokonaną zmiana na benefis tego rosyjskiego kierunku. Owóż to ogromnie beztaktowne wystąpienie posła francuskiego nie mogło nawet pod rządami p. Risticza ujść płazem. Zarządzono dochodzenia, które naturalnie skrupiły się na elewach szkoły wojskowej, a jednego nawet wydalono. Swoją drogą poseł francuski miał także od swego rządu otrzymać surową naganę, może nie za objaw szowinizmu narodowego, ale za sposób niezręczny w jaki się urządził.

Drugi fakt świadczący, że prawdziwa jakaś russomanja opanowała Francuzów, wydarzył się w Filipopolu. Tamtejszy konsul francuski, Boysset, który prowadzi także od pewnego czasu zastępstwo interesów poddanych rosyjskich w Rumelji Wschodniej, drze koty z miejscowemi władzami. Przed kilkoma tygodniami zawiadomił miejscową prefekturę, że niejaki Kowanczew został mianowany drugim dragomanem konsulatu — i prosił o natychmiastowe urzędowe uznanie tego funkcjonarjusza. Kowanczew był poprzednio dragomanem w konsulacie rosyjskim, w tym charakterze podejmował liczne podróże po kraju, dał się poznać jako niepospolicie gorliwy panslawistyczny agitator rosyjski, a nawet jest mocno podejrzany o współudział w rewolucyjnych machinacjach, które w lutym b. r. skonstatowano w Perysztycy i Poszterze. Prefektura filipopolska mając takie „priora“ tego p. Kowanczewa, odmówiła zatwierdzenia go w charakterze dragomana. To rozgniewało ogromnie p. Boysseta i postanowił postawić się okoniem władzom miejscowym. Nadomiar zdarzyło się, że władze te uważały za stosowne ustawić w pobliżu budynku konsularnego posterunek żandarmerji, tak ażeby osoby wchodzące do konsulatu i wychodzące ztamtąd były kontrolowane. Chodziło prawdopodobnie o wykrycie jakiejś skompromitowanej figury. P. Boysset wziął to widocznie na swój rachunek i wniósł skargę o nieprawny stały policyjny nadzór, żądając natychmiastowego usunięcia tej kontroli. Ponieważ tego żądania nie zaspokojono natychmiast, p. Boysset zagroził, że wyjedzie i użalił się u francuskiego jeneralnego konsula Flescha, który mieszka w Sofji. Wskutek interwencji p. Flescha żandarmów usunięto — ale p. Boysset mimo to ciągle udaje obrażonego i zerwał wszelkie stosunki z miejscowemi władzami.

Upadek starokatolicyzmu w Szwajcarji.

Podczas kiedy starokatolicyzm podtrzymywany pomocniczą ręką sfer wysokich w Niemczech wegetuje jeszcze jako tako, to w Szwajcarji zaczyna zbliżać się do grobu i konać powoli.

Około r. 1873 zdawać się mogło, iż słynna w dziejach XVI wieku Genewa stanie się ponownie widownią t. zw. reformacji, że ruch religijny, który tam się rozpoczął, zaleje nietylko całą Szwajcarją, ale sięgnie i po za jej granice. Tutaj głośny Ojciec Jacek (Loyson) gromadził na kazania swoje niekiedy po 20—30 tysięcy osób wszystkich stanów i zawodów, rzucając gromy potępienia na Rzym i zapowiadając nowe „królestwo“ starokatolickie na ziemi, a rząd szwajcarski popierał naturalnie tego apostoła, szarpiącego jedność Kościoła. Od księży katolickich żądano nowej przysięgi według roty tak sformułowanej, iż składać jej niemogli, czego następstwem było osierocenie parafji, wypędzenie „opornego“ księdza i oddanie kościoła do użytku starokatolików. Na prędce potworzono w wielu miejscach gminy starokatolickie, około tych zabranych kościołów, a z pewnego procentu apostatów z grona duchowieństwa rzymsko-katolickiego zaczęto tworzyć kler starokatolicki, na którego czele stanął starokatolicki biskup Herzog, rządzący do dziś dnia zborami starokatolickiemi w Szwajcarji. Stanął też niebawem wydział teologiczny, utworzony w Bernie z dodatków pieniężnych uchwalonych przez niektóre rządy kantonalne; wydział ten istnieje dotychczas, ma pewną liczbę profesorów, atoli stał się nieszkodliwym, gdyż uczniów nie ma wcale.

Z tem wszystkiem „Kościoł“ genewski nosił od samego początku w sobie zarody śmierci; składał się bowiem przeważnie z bardzo drobnemi wyjątkami z bezwyznaniowców i ateuszów, którzy przyłączyli się do niego nie z przekonania, lecz z nienawiści do Kościoła katolickiego. Po wsiach zaś, gdzie lud gorąco był przywiązany do Kościoła katolickiego, napotkał rząd i predykanci nowej sekty na tak silny opór, że trzeba było uciekać się do pomocy żandarmerji. Członkowie nowych dozorów kościelnych, poplecznicy rządu i z obowiązku zwolennicy starokatolickiego „proboszcza“, chodzili od czasu do czasu na jego nabożeństwo, ulegając parciu z góry, atoli chrzty, śluby i pogrzeby, jakie w ich rodzinach zachodziły, odbywali u prawowitego kapłana, swego dawniejszego proboszcza, którego rząd z ich pomocą wyrzucił z plebanji i kościoła, i który odprawiał nabożeństwo w jakiej stodole, lub prywatnym domu.

Najwięcej zwolenników miał Ojciec Jacek wśród protestantów, którzy spodziewali się, że ekskarmelita paryzki zostanie w końcu kalwinistą; w ogóle w całym tym ruchu protestantyzm odgrywał wielką rolę, a wielu z popleczników starokatolicyzmu genewskiego kazało dzieci swe chrzcić i uczyć u pastorów kalwińskich, a nie u księży starokatolickich. — Kiedy atoli Ojciec Jacek w publicznej deklaracji oświadczył, że nie myśli bynajmniej opuścić swego „wyznania“ i nigdy protestantem nie zostanie, opuściła go wysoka protekcja protestancka tak dalece, iż niebawem ujrzał się zniewolonym do opuszczenia Genewy, której na pożegnanie oświadczył kategorycznie to, co już wszyscy dawno wiedzieli, iż: „liberalny katolicyzm genewski nie jest ani liberalnym, ani katolickim“.

Gdy zniknął chwilowy urok, otaczający Ojca Jacka, zaczęło się wątłe dzieło jego rozpadać w kawały. Stanowisko księży starokatolickich po parafjach stało się niemożebnem; niektórzy z nich opuszczali swe synekury i zamieszkiwali przez dłuższą część roku w Genewie, ponieważ pobyt w miejscu ich „działania“ stał się dla nich nieznośnym. Jeden z takich „proboszczów“, który poczuwał się do obowiązku odprawiania co niedzielę w swej parafji mszy św., zabierał zwykle z Genewy na swój koszt swych przyjaciół, woził ich do swej parafji i gościł u siebie, byle tylko byli na jego nabożeństwie, na które z parafjan nikt nie przybywał. Nawet w Genewie nie bywa na nabożeństwie więcej, jak 7 do 10 osób, z których większa część spokrewnioną jest z panem predykantem starokatolickim, lub z jego „żoną“. Bierzmowania i wizytacje biskupa Herzoga odbywają się bez wszelkiego udziału publiczności i nie robią już dzisiaj najmniejszego wrażenia.

Nic dziwnego przeto, że liczba duchowieństwa starokatolickiego topnieje z każdym rokiem, że jedni z księży porzucają zupełnie stan swój, splamiony apostazją, drudzy zaś, skoro im się nadarzy sposobność, powracają do posłuszeństwa i jednają się Kościołem katolickim. — Świeżo opuściło dwóch takich księży swe „parafje“, w których nikt z nimi nie chciał mieć najmniejszej styczności, żądając tylko skromnie, aby im wypłacono pensję za dwa lata naprzód, do czego też parafjanie z chęcią się zastosowali.

Owóż w takich warunkach byłoby łatwą rzeczą przywrócić w Szwajcarji dawny porządek przed r. 1873, gdyby nie było nieszczęśliwych ustaw kościelno-politycznych, równających się ustawodawstwu majowemu w Prusiech. Rada Związkowa uchwaliła w roku 1880 odłączenie państwa od Kościoła, chcąc się w ten sposób wycofać z niemiłego położenia, atoli przy głosowaniu powszechnem odrzucono tę uchwałę ogromną większością.

Katolicy żądają głośno zniesienia nieszczęsnych ustaw — a Rada związkowa nie chcąc się do tych głosów zastosować, ogranicza się na działanie w drodze administracyjnej. I tak n. p. w parafji Confignon był proboszcz staro-katolicki i miał w posiadaniu kościół, do którego od lat kilku nikt z „parafji“ nie chodził. Katolicy, zniewoleni cisnąć się w stodole przerobionej na kościółek, skorzystali z tej sposobności i udali się do Zw. Rady z prośbą, aby im oddano napowrót do kościelnego użytku zabrany przed laty kilkunastu kościół katolicki. Rada przychyliła się do tej prośby i katolicy parafji Confignon z radością i szczęściem nieopisanem wnieśli temi dniami znów Najświętszy Sakrament do domu Bożego, dziękując Panu Bogu za szczęśliwy zwrot w stosunkach państwowo-kościelnych.

Fakt ten wywołał ogólną radość w parafjach katolickich nawiedzonych przez staro-katolickie sekciarstwo, słuszną bowiem i uprawnioną jest nadzieja, że tak samo, jak w Confignon, tak i w innych parafjach, które o to wniosek uczynią, kościoły katolickie prawowitym kapłanom i rzymskim katolikom oddane zostaną.

Będzie to tylko słuszna i sprawiedliwa restytucja dla katolików — ale dla sekciarzy ostatnim ciosem, który się niezawodnie przyczyni do rychłego zniknięcia staro-katolicyzmu z parafji szwajcarskich. Szkoda tylko, że rząd szwajcarski nie może się zdobyć na krok stanowczy, nie znosi ustaw kościelnych, któremi w roku 1873 skrępowano Kościół katolicki; ustawy te złożone dziś w arsenale kulturnym między stare rupiecie, mogą w każdym razie być wydobyte i chociaż nie zdołają zadać Kościołowi śmiertelnych ciosów — jednakże mogą zawsze wielce zaszkodzić.

Na peszteńskim dworcu.

Neues Pester Journal ogłosił sprawozdanie z rozmowy, którą miał reporter tego dziennika z niektórymi członkami deputacji bułgarskiej w chwili, kiedy wracając do ojczyzny, zatrzymali się na dworcu kolei w Budapeszcie. Miało być trzech tych deputatów, którzy padli ofiarą ciekawości dziennikarskiej: Stojanow, major Winarow i turecki duchowny Mehemed Ruždi.

Po kilku banalnych frazesach wstępnych wpadł reporter *in medias res* zapytując Stojanowa: co myśli w kwestji przyjęcia tronu przez ks. Koburskiego.

— Trudno mi tak dorywczo odpowiedzieć na to pytanie. Musiałbym rozwodzić się szeroko a na to nie mamy czasu — rzekł Stojanów. — *En quatre mots* powiem: zawiedliśmy się pod każdym względem. Z antecedencyj wyboru ks. Koburga, a zwłaszcza z zapewnień, któreśmy otrzymali od niego, za nim rozwinięto w Bułgarji agitację na jego rzecz, przypuszczaliśmy, że książę Ferdynand przyjmie ofiarowany mu tron bez zastrzeżeń i warunków. Tymczasem obecnie uczynił on to przyjęcie zawisłem od rozmaitych warunków, o których przedtem, w czasie długich rokowań rejencji z jego pełnomocnikami, ani mowy nie było. Nie jesteśmy na tyle domyślni, aby zrozumieć cel zawodu, którego ofiarą padliśmy.... atoli to jedno wiemy dziś na pewno, że książę Koburski nie osiągnie tego ukrytego celu, gdyż Bułgarja, nauczona tylu przykremi doświadczeniami w ostatnich czasach, będzie już wiedziała, czego się jej trzymać wypada“.

Zapytany, co mają oznaczać te ostatnie słowa, dał Stojanow odpowiedź wymijającą. Będąc z przekonania republikaninem, niejednokrotnie już wypowiadał otwarcie, że jedynie republikańska forma rządu byłaby dla Bułgarji możebną. Mimo to, w razie jakiegoś męskiego wystąpienia księcia Koburga, byłby swoje uczucie polityczne stłumił ochoczo, stając się duszą i ciałem zwolennikiem księcia. Co teraz się stanie, nie wie zgoła. Republikańska forma rządu ma w Bułgarji wiele zwolenników, być może więc że po definitywnej odmowie Koburga wszyscy oni rozwiną gorętszą akcję w kraju.

---

56)

SANKT-MICHAEL.

Przez
E. WERNER.
Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Nie, nie! — przerwała z niepokojem. Ja muszę iść na pierwszy ogień. Ty nie znasz mojego opiekuna.

— Znam go lepiej, niż przypuszczasz i nie pierwszą to walkę stoczymy ze sobą. Jeżeli kto do walki tej dorósł, to z pewnością ja... wszak jego krew płynie w moich żyłach.

Herta spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Co powiedziałeś? Nie zrozumiałam cię.

Wypuścił ją z objęcia i wyprostował się.

— Zamilczałem ci jeszcze coś, Herto, zamilczałem z umysłu. — Chciałem się przekonać, czy oddasz mi się, wiedząc, że jestem tylko synem obcego awanturnika bez dachu i rodziny. Jam wszelako tobie i twoim krewnym nie obcy i mój ojciec także. Czy nie słyszałaś nigdy o drugiem dziecku jenerała, o córce?

— Owszem! Ludwika Steinrück. Była ona nawet, jeżeli się nie mylę, początkowo memu ojcu na małżonkę przeznaczoną; ale umarła bardzo młodo, miała zaledwie lat osiemnaście.

— A więc słyszałaś o niej tylko jako o umarłej? Domyślałem się tego! Tak, umarła dla swego ojca, dla swojej rodziny, która ją odepchnęła, gdy poszła za swoim wybranym... to była moja matka!

Hrabianka zerwała się.

— Czy podobna? Ty Steinrückiem?

— Rodenbergiem, Herto! Nie zapominaj, że nie mam i nie chcę mieć żadnego prawa do nazwiska mojej matki i jej rodziny.

— A twój dziad? Czy wie?...

— Wie, ale widzi we mnie tylko syna odepchniętej, wydziedziczonej córki, której imienia dziś nawet wymówić w jego obecności nie wolno; a gdy teraz jeszcze wydrę ciebie jego spadkobiercy, jego Raulowi, wytęży przeciw nam wszystkie swe siły. Mniejsza o to, oddałaś mi się na własność — potrafię strzedz mojego szczęścia...

Wyglądał w istocie tak, jak gdyby był gotów całemu światu stawić czoło; podał rękę ukochanej, aby z nią powrócić do tego świata, który leżał tak daleko, tam w dole, spowity jeszcze w mrok i mgliste opony. Tu w górze zaś śnieżne wierzchołki skąpane już były w purpurowym żarze, cała wschodnia część nieba jaśniała i płonęła. Naraz zamigotało coś, niby błyśnięcie miecza i powoli, stopniowo wschodziło gorejące słońce. W burzy poczęte światło nowego dnia przesyłało powitanie ziemi... na płomiennym promieniu słonecznym zstąpił ś-ty Michał z Orlego-Muru...

Hrabina Steinrück rozchorowała się w istocie tak ciężko, że z polecenia lekarza ukryto przed nią niebezpieczeństwo, jakie groziło jej córce. — Herta, przybywszy w ciągu następnego dnia, musiała matce opowiedzieć, że burza zatrzymała ją tak długo w Sankt-Michael i w ten sposób chora nie dowiedziała się nawet o spotkaniu z kapitanem Rodenbergiem.

W jaki tydzień potem, w jednym z gościnnych pokoi na zamku Steinrück, siedział proboszcz z Sankt-Michael u swego brata, który przyjechał do hrabiny i zawiadomił go o swoim przybyciu. Po twarzach obu braci widać było, że prowadzili bardzo poważną rozmowę, a profesor Wehlau mówił właśnie:

— Nie mogę ci niestety dać żadnej nadziei. Obecny zwrot w długoletniej chorobie hrabiny jest śmiertelny. Stan jej, jakkolwiek beznadziejny, szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie sprawia jej żadnych cierpień, nie ma ona przeto pojęcia, jak dalece jest niebezpiecznym. Daję jej jeszcze cztery do sześciu tygodni życia; nie doczeka już ślubu córki.

— Obawiałem się tego, gdy zobaczyłem hrabinę, — odparł ksiądz Walenty. — W każdym razie spokojniejszy jestem od czasu, jakeś przyjechał. Wiem, że podróż ta jest poświęceniem z twej strony, oderwałeś się od wykładów, a nadto nie leczysz już wszak nikogo.

Wehlau wzruszył ramionami.

— Cóż miałem robić! Najpierw, hrabina nie jest dla mnie obcą, moje stosunki z rodziną Steinrück'ów są prawie tak dawne jak twoje, a przytem Michał, który mi przywiózł wiadomość, nie dał mi spokoju. Nalegał tak długo, aż zdecydowałem się na podróż. Zdziwiło mnie to; zna hrabinę tylko ze stosunków towarzyskich, a nie ustąpił, dopóki mu nie przyrzekłem.

Proboszcz natężył uwagę przy ostatnich słowach, lecz nie odpowiedział na nie, a zapytał tylko:

— Przywiozłeś Janka ze sobą? Wszak go zobaczę?

— Naturalnie, w tych dniach będzie u ciebie. Zamieszka u ciotki w Tannbergu, ja zaś pozostanę u hrabiny w zamku. Dziwne kaprysy ma ten chłopiec! W kwietniu już mówił, że musi pojechać w góry dla nowych studjów; ledwie mu wyperswadowałem, że to szaleństwo, boć góry były jeszcze pokryte śniegiem. Gdy teraz usłyszał o mojej podróży, wpadło mu naraz do głowy, że musi „odpocząć“ w Tannbergu. Prawdopodobnie po uwielbieniu i tych wszystkich głupstwach, któremi mu w ostatnich czasach głowę zawracali, temi samemi bratowa moja będzie go nanowo karmiła.

— Ale pomimo to wziąłeś go z sobą?

— Wziąłem go z sobą? — szydził Wehlau.

— Jak gdybym ja miał co do powiedzenia! Pan artysta stał się przecież samodzielnym i mnie niewolno, broń Boże, krępować genjuszu, choćby chodziło o najszaleńsze pomysły. Dosyć, że pojechał ze mną i codzień regularnie przychodzi tutaj, aby mnie odwiedzić i przekonać się, jak rzeczy stoją. Nie mogę z tego chłopca być mądrym, tak samo jak z Michała! Troszczą się obaj z taką gorliwością o chorą hrabinę, jak gdyby była ich matką. Jest ona zresztą w dobrych rękach, pod opieką tutejszego lekarza i tej młodej panny... jak ona się nazywa?

— Gerlinda von Eberstein.

— Prawda, prawda! Dziwaczne stworzonko, zaledwie otwiera usta i robi niesłychane dygi. Ale do pielęgnowania chorych jest nieoceniona ze swojem cichem, łagodnem obejściem. Hrabianka Herta zanadto niespokojna i trwożliwa przy łóżku chorego.

Służący przerwał im dalszą rozmowę. Lekarz miejscowy przyjechał i chciał się rozmówić ze swym sławnym kolegą. Profesor Wehlau podniósł się i wyszedł, a służący oznajmił jeszcze, że leśniczy Wolfram czeka i pragnie się widzieć z księdzem proboszczem. Ksiądz Walenty kazał go zawołać.

— Jesteście jeszcze tutaj, Wolframie? — zapytał wchodzącego. — Sądziłem, żeście już powrócili do waszej leśniczówki.

— Jutro idę do domu — odparł leśniczy. — Dopiero teraz skończyłem mój interes w Tannbergu, chciałem się też jeszcze raz dowiedzieć, jak się tam jaśnie pani hrabina miewa. Służba mówi, że nie tęgo, ale usłyszałem, że ksiądz proboszcz jest w zamku i myślałem sobie.... — zająknął się wbrew zwyczajowi swojemu i zdawał się szukać wyrazów.

— Chcieliście się ze mną pożegnać, — dopomógł mu ksiądz Walenty.

— Tak, i to także, ale właściwie chciałem co innego. Noszę się już z tem od ośmiu dni i nie powiedziałem żywej duszy, ale dłużej już nie wytrzymam.... muszę księdzu dobrodziejowi powiedzieć.

— No, to mówcie, cóż to takiego?

Wolfram rzucił okiem na drzwi, chcąc się upewnić, czy zamknięte, poczem zbliżył się do księdza.

— Ten Michał, to jest kapitan Rodenberg, — zaczął przyciszonym głosem — to niedługo zdejmie słońce z nieba, jak mu się spodoba. Co on znów teraz nabroił, niech Pan Bóg broni! To ci dopiero będzie krzyk w jaśnie oświeconej hrabiowskiej rodzinie! Jego ekscelencja pan jenerał wypadnie z gniewem, że aż się góry zatrzęsą, a pan kapitan rzuci się znów na niego, jak to wtedy; ja już teraz wierzę, że on zdolny do wszystkiego.

— Mówicie o Michale? — zapytał ksiądz Walenty zdumiony. — Ależ on przecież już oddawna w mieście; brat mój co tylko przywiózł mi ukłon od niego.

— Może być. Ja też mówię tylko o tej nocy, kiedyśmy to podczas burzy szukali jaśnie hrabianki. Ja ze służącym, którego złowiłem po drodze, poszliśmy do kaplicy, gdzieśmy się mieli spotkać. Zostawiłem go tam, aby w razie czego był chociaż ktoś, coby mógł dać jakie objaśnienie, a sam poszedłem jeszcze ku Orlemu-Murowi. Zaczynało właśnie świtać i myślałem, że znajdę jaki ślad, bo właściwie mówiąc, nie wierzyłem, ażeby kapitan albo hrabianka powrócili żywi. Ale po chwili znalazłem ich oboje na skale, i byli bardzo żywi.... całowali się!

— Co? — zawołał proboszcz cofając się.

— Tak, tak, to księdza proboszcza oburza! I mnie też, ale widziałem na własne oczy. On, Michał, trzymał hrabiankę w pół i całował ją.... to już chyba będzie koniec świata!

Ksiądz Walenty byłby może doznał podobnego wrażenia, gdyby mu to opowiedziano przed dwudziestu czterma godzinami. Od wczoraj wieczór jednak był na to niejako przygotowany, i na twarzy jego malowała się raczej troska niż zdumienie, gdy rzekł do siebie z cicha:

— A więc jednak przyszło do oświadczyn; obawiałem się tego!... A hrabianka?

(C. d. n.)

— Czyż już do tyla straciliście wszelkie widoki, że stanowczo przypuszczacie odmowę Koburga? — zapytał sprawozdawca.

— Niestety... rzekł Stojanow. Zarówno ja, jak wszyscy inni członkowie deputacji, jesteśmy dziś głęboko przekonani, że ks. Ferdynand nigdy nie przybędzie do Bułgarji. Owo, idące z zagranicy, popieranie jego wyboru było zatem niegodziwą tylko, niczem nieusprawiedliwioną igraszką, której sobie z narodem bułgarskim znów pozwolono... Zresztą zaraz po odpowiedzi księcia na przemowę Tonczewa wiedziała Bułgarja, co ma sądzić o ks. Koburgu...

— Czyżbyście byli także z jego osoby niezadowoleni?

— Młody jeszcze, być może nawet zbyt młody ten książę zrobił na nas dość korzystne wrażenie, jakkolwiek wnosząc z przedtem skreślonego nam wizerunku, przedstawialiśmy go sobie zupełnie inaczej... Co prawda, popsuł nas w tej mierze książę Aleksander, który był mężem od stóp do głowy.

Następnie zwrócił się sprawozdawca do majora Winarowa.

— Co myślisz pan, panie majorze, o nowoobranym ks. Bułgarji.

Zamiast odpowiedzi, major Winarow popatrzył na publicystę żałośnem okiem. sięgnął prawą ręką do kieszeni surduta i dobył z niej złotą tytonierkę z emaljowanym portretem księcia Aleksandra, którą — jak to zaraz opowiedział — otrzymał od swego wodza w upominku nazajutrz po bitwie pod Śliwnicą.

— Zapewne lubisz pan tytoń bułgarski? Zechciej przeto spróbować naszego papierosa! — rzekł z dwuznacznym uśmiechem, podając tytonierkę dziennikarzowi. Odpowiedź ta, jakkolwiek wymijająca, była jednak aż nadto zrozumiałą.

W tej chwili — pisze sprawozdawca — poczęto dawać sygnały. — Do odejścia pociągu brakowało jeszcze parę minut. Zwróciłem się więc do tureckiego deputata Mehemed Ruździego, w nadziei, że ten może co innego powie.

A Mehemed Ruździ rzekł:

— Widzieliśmy wiele pięknych rzeczy, objechaliśmy wielkie kraje, bawiliśmy w wspaniałych miastach — ale to wszystko nadaremnie. Nie sądzę, ażeby ten młody książę zasiadł na naszym tronie...

I lekko podniósłszy rękę ku czołu pożegnał sprawozdawcę, poczem flegmatycznie podążył za swoimi towarzyszami.

Mały Fejleton.

Nad Sekwaną.

Dziennikarze francuscy bawią się od pewnego czasu przedrwiwaniem policji paryskiej, nieodznaczającej się zbyt wielką domyślnością i gorliwością. Codziennie prawie donoszą telegramy o potwornych zbrodniach, dokonanych w murach nadsekwańskiej stolicy, a stróże bezpieczeństwa nie umieją wpaść na trop złoczyńców. — Niezaradność tę wyśmiał *Gaulois* bardzo dobrze w satyrycznym djalogu, odbywającym się między prefektem policji paryskiej, panem Gragnon a naczelnikiem strażników bezpieczeństwa.

Taylor stawia się do prefekta i mówi:

Taylor. Kazałeś mnie wołać, panie prefekcie.

Gragnon. Tak jest, panie Taylor, gdyż chciałbym rozmówić się z panem o ważnej rzeczy.

T. Służę panu, panie prefekcie.

Gr. Kochany panie Taylor, ludzie śmieją się z pana.

T. Ze mnie?

Gr. Tak, z pana. Powiadają, że nie masz szczęścia.

T. Jak można mówić takie rzeczy? — Dopiero wczoraj wygrałem 27 franków w bezika.

Gr. Nie o bezika chodzi. O ile mi się zdaje, jesteś pan naczelnikiem tajnej policji.

T. Tak jest, panie prefekcie.

Gr. Otóż publiczność twierdzi, że nie można być bezpiecznym pod pańską opieką.

T. To oszczerstwo, panie prefekcie.

Gr. A jednak prawdą jest, że zachodzą w Paryżu morderstwa.

T. Zapewne, że są tacy niezręczni, którzy pozwalają się zabijać, lecz jest daleko więcej żywych i szczęśliwych.

Gr. Nie przeczę, że znajduje się w Paryżu mniej trupów, aniżeli ludzi żywych, jednak zdaje mi się, że zawiele tych zabójstw.

T. Dzięki Bogu, że tak jest, bo gdyby nie było zbrodniarzy, nie mielibyśmy korzystnych posad. Cóżby się stało z nami, z panem i ze mną, panie prefekcie?

Gr. Proszę, panie Taylor, zechciej mnie pan zrozumieć. Nie żądam wcale, aby zbrodnie zniknęły zupełnie, lecz mniemam, że...

T. Ciekawy też jestem, co pan może mniemać?

Gr. Mniemam, że mógłbyś pan od czasu do czasu odkryć choćby ze dwóch drobnych morderców, aby publiczności zapchać gębę.

T. Do djabła! Aż dwóch?

Gr. No, choćby jednego.

T. I to za wiele.

Gr. Mówię to wszystko tylko przez życzliwość dla pana. Wiadomo panu przecież, że we Francji zabija śmieszność.

T. Żądasz pan, abym zaaresztował śmieszność? Zrobię to z przyjemnością.

Gr. A cóż powiedzą na to dzienniki?

T. Ach, ci gazeciarze.

Gr. I ja gardzę tą podłą instytucją. Gdyby nie było dzienników, nie wiedzieliby ludzie nic o zbrodniach.

T. I nie potrzebaby było zaprzątać sobie głowy śledzeniem złoczyńców.

Gr. Bardzo logicznie! Lecz cóż robić? Dzienniki istnieją, niestety, i dla tego trzeba liczyć się z niemi.

T. Nie radziłbym panu prefektowi bawić się w ustępstwa dla tej marnej instytucji.

Gr. I ja nie miałbym ochoty do kłaniania się prasie, a jednak nie ma rady. Przeto zechciej pan posłuchać...

T. Słucham.

Gr. Pełń czynność swoję nieco gorliwiej.

T. Robię, co mogę.

Gr. Nie żądam wcale wykrycia wszystkich zbrodniarzy.

T. Jeszcze czego....

Gr. Ale od czasu do czasu mógłbyś pan rzucić na pastwę garzeciarzom jakiego zbrodniarza z przedmieść.

T. Próbowałem już nieraz.

Gr. Czy na prawdę?

T. Na prawdę, panie prefekcie.

Gr. Ciekawy jestem, jak sobie pan poradził?

T. Ogłosiłem w dziennikach odezwę do panów zbrodniarzy, prosząc ich, aby się raczyli w biurze mojem przedstawić.

Gr. Bardzo dobry pomysł. I cóż się stało?

T. Nie stawili się.

Gr. Nie mieli pewno czasu. Bezwątpienia przeprosili pana.

T. Nie uczynili nawet tego.

Gr. Zawsze mówiłem, że w naszem społeczeństwie jest co raz mniej ludzi dobrze wychowanych. Gbury!

T. Następnie wpadłem na pomysł jeszcze lepszy.

Gr. Proszę, mów pan.

T. Wyznaczyłem premje dla każdego zbrodniarza, któryby się zechciał sam zgłosić.

Gr. To iście genjalny pomysł.

T. Zdawało mi się, że ci panowie pośpieszą niezwłocznie do mego biura.

Gr. A tymczasem...

T. Tymczasem stawił się tylko jeden marny zbrodniarz, z ulicy Beauborg.

Gr. Gdzież on? Dawaj go pan.

T. Ba, kiedy go nie mam.

Gr. Cóż, uciekł?

T. Gdzież tam, odszedł sobie najspokojniej, zabrawszy premję.

Gr. Jak się to stać mogło?

T. Bardzo naturalnie. Przyszedł do mnie, przedstawił się jako morderca, a kiedy go uradowany zapytałem, czy pozwoli się zaaresztować, poprosił mnie o zwłokę kilku godzin. Mówił, że ma jeszcze przed gilotynowaniem kilka ważnych spraw do załatwienia.

Gr. I pan zgodziłeś się na to?

T. Trudno nie być grzecznym dla człowieka, który się sam stawia.

Gr. Cóż się z nim stało?

T. Jak poszedł, tak nie wrócił, a na domiar wykazało się, że był tylko fałszywym zbrodniarzem, dowcipnisiem, któremu zachciało się mojej premji.

Gr. Wielka szkoda.

T. Nie koniec na tem.

Gr. Czy użyłeś pan jeszcze jakiego środka?

T. Oczywiście. Kiedy mi doniesiono o morderstwie właściciela składu win z ulicy Gaité, udałem się do niego, myśląc, że poszkodowany będzie wiedział najlepiej, kto go zabił.

Gr. Jaki pan dowcipny.

T. Na nieszczęście, nie odpowiedział ten cymbał na moje zapytania ani słowa.

Gr. Czy on jeszcze żył?

T. Jak możesz pan o to pytać! Gdyby żył, nie zniósłbym podobnej niegrzeczności.

Gr. Widzę, że robiłeś wszystko panie Taylor, aby uczynić zadość swym obowiązkom, ale mimo to nie znajdujesz nic.

T. Co do mnie, wierzę, że zamordowanego nie wiele po śmierci obchodzi zemsta. Gdyby go można od morderstwa uchronić, byłoby co innego. Lecz co mu po sprawiedliwości doczesnej, kiedy go nie ma na ziemi.

Gr. Bardzo to dobre zasady, jednak... powtarzam ciągle, jednak...

T. Mało mnie to obchodzi, co o mnie gazeciarze piszą.

Gr. Ale rząd liczy się z tą marną instytucją. Zastanów się pan tylko. Czy nie wiesz pan nic o dwóch ostatnich zbrodniach? Pomyśl pan dobrze.

T. Nic, panie prefekcie.

Gr. Ani o owej roźćwiartowanej kobiecie, która narobiła tyle wrzawy?

T. Nie mam żadnego wyobrażenia, kimby być mogła.

Gr. Bardzo mi przykro.

T. Cóż to pana może obchodzić?

Gr. Mnie nic, ale ministrowie nasyłają mnie monitami.

T. Co im do tego?

Gr. Zdaje im się, że nie pełnimy dość gorliwie naszych obowiązków.

T. To niech im się zdaje.

Gr. Ba, gdyby im się tylko zdawało. Ale może panu wiadomo, że od nich zależą nasze posady.

T. Prawda, zapomniałem.

Gr. Otóż miałem właśnie w tym względzie oświadczyć panu, że jeśli...

T. Czyżby się ośmielili?

Gr. Ze jeśli nie odkryjesz w przeciągu 24 godzin chociażby jednej zbrodni, przestaniesz być naczelnikiem tajnej policji.

T. Pan żartujesz, panie prefekcie.

Gr. Mówię zupełnie poważnie.

T. Ma się rozumieć, że nie chciałbym stracić tak dobrej posady.

Gr. Ktoby to chciał!

T. Być złym naczelnikiem tajnej policji, to nic, ale nie być nim wcale, to bardzo wiele, bo to znaczy tyle, co stracić znaczny dochód.

Gr. Logiczny wywód!

T. Ta hałastra, ci gazeciarze, gotowi wrzeszczeć, że jestem niezdolnym szefem policji.

Gr. Nie omieszkają tego uczynić.

T. Co tu robić, co tu robić?

Gr. Odkryć jaką małą zbrodnię.

T. Łatwo to powiedzieć, ale jak?

Gr. To nie moja rzecz.

T. Biedny ja człowiek.

(Taylor odchodzi).

Naczelnik tajnej policji udaje się do domu, zamyka się w swym gabinecie i szuka... idei. Siedzi cały dzień i całą noc w głębokiej pogrążony zadumie, nareszcie zrywa się nad ranem z fotelu i woła: Znalazłem! Przebrawszy się, śpieszy czemprędzej do prefekta policji.

— Mam! — krzyczy — panie prefekcie, mam!

— Kogo – pyta p. Gragnon.

— Zbrodniarza, zbrodniarzy wszystkich.

— Któż więc jest mordercą z Barreme?

— Ja, panie prefekcie!

— Co się panu stało?

— Ja, panie prefekcie!

— A złoczyńca z ulicy Gaité?

— Ja, zawsze ja!

— Czyś pan oszalał?

— Ja, zawsze ja, panie prefekcie!

— Kto roźćwiartował ową kobietę?

— Ja, nikt tylko ja.

— Kiedyż pan miałeś czas dopuścić się tylu zabójstw, grając ciągle w bezika?

— Miałem czas, panie prefekcie, miałem.

— Ale dlaczego denuncjujesz się pan sam, kiedy o tem nikt nic nie wie?

— Bo nie chcę stracić posady.

— W takim razie wiesz pan, co masz do czynienia?

— O, zapewne — woła Taylor i chwytając się za własny kołnierz, mówi: Aresztuję cię w imieniu prawa, łotrze!

Na stronie dodaje: Zetną mi głowę, ale po tej operacji będę mógł przynajmniej chodzić po Paryżu... z podniesionem czołem.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminy Hurko, w powiecie przemyskim, zapomogi w kwocie 200 zł.

Mianowanie. Kontrolor przy głównym urzędzie podatkowym Piotr Nuzikowski mianowany został kasjerem głównego urzędu podatkowego w okręgu lwowskiej dyrekcji skarbu.

Pan Tytus Zienkowicz, konceptowy adjunkt przy Wydziale krajowym, przeniesiony został w stały stan spoczynku.

Ludwik Klemensiewicz, dyrektor gimnazjum w Nowym Sączu, został przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał tytuł radzcy szkolnego.

Namiestnictwo zatwierdziło wczoraj ofertę pp. J. Cybulskiego i L. Ramułta na budowę gmachu seminarjum grecko-katolickiego, a mianowicie na roboty ciesielskie, murarskie i kamieniarskie za 220.000 zł.

Rozpisanie konkursu. Ministerstwo rolnictwa rozpisuje następujący konkurs: Stypendja cesarskie. Dla szkoły agronomicznej *Francisco Josephinum* w Mödling przyzwolone są z prywatnej szkatuły Najj. Pana dwa stypendja po 250 zł. rocznie, z których jedno nosi Imię Jego Ces. Mości, drugie Imię Jej Ces. Mości. Na te stypendja rozpisuje się konkurs, na kurs trzyletni 1887/8, 1888/9 i 1889/90. Aby być przyjętym do wspomnianego zakładu naukowego, potrzeba: 1) przyzwalającego oświadczenia rodziców lub opiekunów: 2) wieku przynajmniej lat 16; 3) wykazania się dobrym postępem z ukończonej 4tej klasy szkół średnich. Bardzo pożądanym byłby dowód nabytych wiadomości praktycznych w gospodarstwie rolnem. Ubiegający się o to stypendjum winni wnieść podania, należycie w dowody kwalifikacyjne zaopatrzone najpóźniej do dnia 31 sierpnia b. r., do dyrekcji zakładu *Francisco Josephinum* w Mödling, która na życzenie dostarczyć może programów nauki w tej szkole.

Awans lipcowy na kolei czerniowieckiej. Awansowali następujący urzędnicy: Franciszek Lipp, Richard Brüll, Adolf Schlösser, Antoni Smolka, Jan Michalewski, Aleksander Osostowicz, Zenon Klimkowicz, Ludwik Kühnelt, Ferdynand Januschka, Rudolf Wisznowicz, Wilhelm Zatoński, Franciszek Hlawa, Franciszek Lenik, Adam Lewicki, Zygmunt Płukasiewicz, Stefan Proczkowski, Franciszek Sawicki, Antoni Tyszyński, Józef Braun, Gustaw Elias, Edmund Elster, Adolf Ertl, Eljasz Hecht, Jan Kotarski, Franciszek Krzeczunowicz, Józef Łysakowski, Aleksander Majewski, Alojzy Maschek, Wilhelm Pius, Emil Raschkes, Kazimierz Wodziczko, Leopold Schulc, Karol Winter, Febus Knicker, Karol Pajączkowski, Adolf Melzer, Jakób Wojcik, Stanisław Fuchsa, Tytus Nowak, Wilhelm Pospischil, Mieczysław Szameit, Jan Götz.

Jubileusz ks. kan. Gruszki, prob. rzeszowskiego, obchodzono w Rzeszowie wczoraj w niedzielę uroczyście. Jubilata wprowadzono w procesji do fary, gdzie ceremonji jubileuszowej dokonał ks. prałat Sulikowski. Po mszy św. w czasie której wygłosił kazanie okolicznościowe ks. kan. Cymbul, proboszcz tyczyński, udzielił jubilat zgromadzonym błogosławieństwa. Następnie ks. Gruszka przyjmował u siebie w domu życzenia licznych deputacyj i znajomych. Deputacja Rady miejskiej rzeszowskiej ofiarowała ks. G. na pamiątkę piękny ornat haftowany na tle adamaszkowym. Podczas objadu, do którego zasiadło kilkadziesiąt osób wznoszono liczne toasty.

Czcze hasła. *N. Reformą* zabolały mocno oświadczenia pism konserwatywnych, że wszystkie te hasła, któremi wojował liberalizm, okazały się czczemi frazesami. Nieprawda! — powiada ona, to są święte hasła, wypisujmy je na naszym sztandarze i wierzmy w nie, a różowa nas czeka przyszłość.

Zaprawdę można byłoby się rozczulić na widok takiego przywiązania do starych haseł liberalnych, gdyby nie powstawało w umyśle mimowolnie przekonanie, że to przywiązanie jest oparte na wyrachowaniu. Bo przypatrzmy się rzeczy bliżej. Owe hasła są znane: wolność, równość i braterstwo. Niezaprzeczenie piękne wyrazy, może najpiękniejsze ze wszystkich, jakie są używane w polityce. I nic dziwnego, że przed 50 i 100 laty mogły one podniecać umysły i zapalać serca do tego stopnia, że ludzie życie swe nieśli dla nich w ofierze. I było tyle tych ofiarnych ludzi, aż wreszcie wyrazy te stały się ciałem i zaczęły rządzić Europą. Minęło lat kilkadziesiąt i cóż się stało! Oto wolność okazała się wolnością robienia długów, handlowania ziemią, jak towarem, pobierania lichwy, wyzyskiwania pracy niewiast i dzieci, fuszerowania w rzemiosłach, szachrowania w handlu, paszkwilowania w dziennikach etc. etc. Równość wyraziła się postawieniem głupiego człowieka na równi z rozumnym, podłego z uczciwym, delikatnego i pełnego szlachetnych uczuć na równi z ordynarnym gburem. Na pomniku zaś braterstwa wypisano wydalania Polaków z Prus, a Niemców z Rosji i taksy na cudzoziemców we Francji.

Podobnie jak każda metoda hygieniczna wyraża się w sile i zdrowiu, tak każdy system polityczny wyraża się w dobrobycie narodu. Dobrobyt jest tem większy i tem równiej rozłożony, im lepszy jest system polityczny. Owóż przed laty 30—40 mieliśmy w Galicji majętną szlachtę, dostatnie chrześcjańskie mieszczaństwo i chłopa zaopatrzonego kompletnie. Jedni żydzi mogli się jakkolwiek uskarżać. Zaprowadzono wszystkie hasła liberalne i mamy po latach 30 cóż? Szlachtę zrujnowaną, chłopa mrącego na tyfus głodowy każdego przednowku i mieszczaństwo chrześcjańskie gołe jak święty turecki. Jedni żydzi czują się dobrze, używają w całej pełni roskoszy tego świata.

Stąd prosty wniosek, że sytem liberalny jest dobry, ale tylko dla żydów, że więc jest zrozumiałą rzeczą, jeżeli organ będący w posiadaniu żydów przemawia za tym systemem, ale niechże przynajmniej nie wmawia w ludzi, że broni interesu Polaków chrześcijan.

Otwartość przedewszystkiem, bo wtedy można się porozumieć. My np. nie chcemy wcale zaprowadzenia ustaw takich, któreby wychodziły na korzyść tylko chrześcjan a na zgnębienie żydów. Jesteśmy więc lepsi i o wiele głębiej czujemy to hasło: „Braterstwo!“ aniżeli organa żydowskie, które dla zysku hasłami temi wojują że w duszy myślą, iż za pomocą nich będą dalej eksploatowali resztę współobywateli. Przekonawszy się zaś czem są te hasła, nie chcemy reform takich, któreby dały możność nie tylko samym żydom ale i wszystkim innym wyznaniom i warstwom społecznym rozwijać się i wzrastać w dobrobyt.

W sobotę o godzinie 1 w nocy hulaszczy goście z pewnej nocnej restauracji urządzili sobie na rogu ulicy Piekarskiej i Pańskiej „chór“ i śpiewali a raczej wrzeszczeli przez dobrą półgodzinę. Hałasem pobudzili śpiących już mieszkańców, którzy otwierawszy okna, napróżno oczekiwali, aby interwencja policji zapewniła im spokojny wypoczynek w nocy. Na obu tak ludnych i ożywionych ulicach nie było ani jednego stróża bezpieczeństwa a jeżeli był, to widocznie hałasów nocnych na ulicy uważał za nic złego. Faktem niezaprzeczonym jest, że przy każdej awanturze ulicznej jest wiele ludzi tylko brakuje najczęściej... policjanta.

Cholera. Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło siedmiodniową obserwację wszystkich towarów przywożonych z Sycylji i Kalabrji do Austrji, tudzież desinfekcję przedmiotów używanych.

Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego postanowił wydelegować dwóch członków w celu zbadania systemu osuszania gruntów, przeprowadzonego przez p. Korzybskiego w Rudniku. Wraz z p. Stanisławem Chrząszczewskim, naczelnikiem biura meljoracyjnego w Krakowie, pojedzie do Rudnika p. Józef Michałowski lub p. Michał Naimski. Na pokrycie kosztów tej podróży Wydział krajowy przeznaczył 100 zł.

Król rumuński w Siedmiogrodzie. Dziennik *Koloszvar* donosi, że do Siedmiogrodu ma przy[illegible]

Koburgowie.

Przed kilkunastu laty zagnały mnie losy do księstwa koburskiego. Było to w roku 1876 w pierwszej gorączce festynów bejruckich. Ostatnia nuta utonęła w mistycznej przepaści — a człowiek znużony, ogłuszony formalnie jedno tylko żywił życzenie: wydostać się jak najprędzej z rezydencji Ryszarda Wagnera. Kosztowało to jeszcze trochę gorącej walki przy kasie kolejowej o bilet i na peronie o miejsce w wagonie, ale nareszcie pociąg ruszył i za parę godzin oznajmiono nam — było nas bowiem kilku turystów w towarzystwie — stację Coburg. Po gwarze festynów bejruckich, po chaosie nut, po krzykliwych wymianach zdań, z jakąż lubością rzuciliśmy się w ciszę tego przyjemnego małego miasteczka! Przybyliśmy w nocy; poczciwe miasteczko pogrążone już było w śnie głębokim — tylko w restauracji hotelowej zastaliśmy jeszcze czuwających przy kufelkach piwa. Panowała tu jeszcze stara moda, z dawnych, lepszych czasów. Jeden ogromny stół, obity ceratą, zastępującą białe nakrycie, ciągnął się przez całą salę, a wszyscy goście, stali czy przypadkowi, miejscowi czy obcy, zasiadali na miejscach, które im los przeznaczył. Tutaj i my musieliśmy przysiąść się do Koburczyków. Byli to doskonali ludzie z szerokiemi plecyma, o zdrowych policzkach i ładnie zaokrąglonych brzuszkach, które z całą swobodą drzemały w szerokich kamizelkach podług miejscowego obyczaju. Mówiono nie wiele, ale bardzo rozsądnie i o rzeczach poważnych. Odmiana wywarła na nas wpływ bardzo korzystny. Zdawało się, że Coburg nic nie wie nawet o Beyrucie, i że las turyngski nie ma pojęcia o rewolucji muzykalnej dokonanej w pobliskich górach szpilkowych. Spaliśmy przeto wybornie.

Nazajutrz okazał nam się przy świetle dziennem piękny obraz miasteczka. Dziś ten obraz już nieco zatarty w pamięci, ale niektóre szczegóły jeszcze żywo mam przed oczyma, np. zamek księcia, odrestaurowany w stylu romańskim, zwany „Ehrenburgiem“, w pobliżu zaś teatr dworski i odwach główny. Niedaleko zamku jest kościoł, a obok niego gimnazjum „Casimirianum“. Z drugiej strony obok teatru nadwornego, mamy pałacyk, nie większy od willi mieszczańskiej. Pałacyk ten był zamknięty — żaluzje i story zielone w oknach starannie po spuszczane. Jest on własnością księcia Alfreda — tego samego, którego królowa Wiktorja w listach swoich nazywa żartobliwie Affie. Affie jest następcą tronu książęcego — ale kwestja, czy ten Anglik będzie kiedykolwiek panował w Coburgu, zostanie tajemnicą, drzemiącą jeszcze za zielonemi storami.

Ogólne wrażenie całości tego obrazu było korzystne, jakieś odświętne. Nowsze czasy przybudowały do starego miasta o ciasnych, pokrzywionych ulicach szersze, przestronniejsze, proste ulice, a zieloność ogrodów i skwerów była miłym pośrednikiem między jednostajną teraźniejszością a wypłowiałemi barwami przeszłości.

Miasto zdobi pomnik Jeana Pawła Richtera — a w pobliskiej uroczej wiosce Neuses stoi do dziś dnia w cieniu olbrzymich kasztanów dom poety Rückerta.

Każdemu kto zwiedził Coburg, pokazują także stary zamek, położony na wysokiej górze, z którego prześliczny widok na okolicę. W tym zamku przez jakiś czas chronił się słynny warchoł XVI stulecia, Marcin Luter. Dzisiaj pokazują jeszcze pokój, w którym po raz pierwszy miał on zaśpiewać pieśń „Eine feste Burg ist unser Gott“.

Dzisiaj miasteczko pogrążone jest w błogosławionej ciszy. Wszystko idzie spokojnym małomiasteczkowym trybem; życie codzienne przepędza się tutaj *mit der alten deutschen Gemüthlichkeit* w negliżu, a historja przechodzi obok tego raju spokoju na ziemi przyciszonym krokiem.

Jakże tu musiało być błogo — kiedy jeszcze lokomotyw nie znano, ani telegrafów elektrycznych z Ehrenburga do Pałacu Zimowego w Petersburgu i z willi Alfreda Koburga do Windsoru. O klasycznym spokoju z jakim mieszkańcy zapatrują się na sprawy tego świata, najlepsze dają wyobrażenie tytuły, przyjęte w tych saskich księstewkach. Jean Paul był „sasko-altenbursko-hildburghauseńskim radzcą legacyjnym“; Thümmel „sasko-kobursko-gotajskim rzeczywistym radzcą tajnym i ministrem; a tytuł brata jego opiewał w oryginale „Herzoglich sachsen-coburg-gotascher Wirklicher Geheimrath, Kammerpräsident und Ober-Steuer-Direktor“.

* * *

Jednak „cicha woda brzegi rwie“. Mały Coburg od lat przeszło stu rozbija się po całej Europie, a jeden z Koburgów mógł niedawno powiedzieć, że jest panem w królestwie, w którem słońce nie zachodzi!

Z wieżyc swego zamku Ehrenburskiego mieli książęta Koburscy piękne widoki, na najszersze horyzonty — i rzeczywiście nie tylko platonicznie ich używali — jak o tem poucza historja. To co mówiono o szczęśliwej Austrji „*e tu felix Austria nube!*“ da się jeszcze lepiej zastosować do domu Koburgów, który przez małżeństwa spokrewnił się niemal z wszystkimi monarchami Europy a nawet liczne zdobył trony.

Było to w r. 1795, kiedy Katarzyna II zapotrzebowała żony dla swego wnuka W. ks. Konstantego. Agenci Katarzyny, obiegłszy „44 dworów“ jak spiewa książę Hono-Lulu w „W. księżnie Gerolstein“ — zgodzili się wreszcie na to, że najpiękniejszemi i najtęższemi pannami są Koburżanki. Było ich trzy na wydaniu — i musiały wszystkie trzy pojechać do Petersburga do wyboru. Towarzyszyła im matka, z domu Reuss-Ebersdorf, poważna, energiczna matrona, — prawdziwy typ niewiasty z XVIII stulecia. Zwyczaje petersburskiego dworu poszły jej mocno nie w smak. Nie okazano tam szczególniejszej delikatności w traktowaniu tak drażliwej kwestji jak małżeństwo i załatwiono sprawę nie jako dyplomatyczny handelek Amora, lecz jako „dostawę“ w której najwięcej uważano na dobroć materjału. Zupełnie tak samo zapisała sobie dawniej Katarzyna trzy córki ks. Hessen Darmstadt do wyboru dla syna swego Pawła. Co było jeszcze przykrzejszem dla księżnej Koburskiej to to, że najstarsza jej córka oświadczyła, że pragnęłaby usunąć się od konkurencji, ponieważ serce jej było już zajęte przez austrjackiego oficera, hr. Mennsdorffa, za którego później w istocie poszła. Tak więc w. książę Konstanty otrzymał rozkaz wybrać z dwóch pozostałych sióstr towarzyszkę żywota i oświadczył się Julji. Trzecia poszła za księcia Leiningen, a następnie za księcia Kent i została matką królowej Wiktorji. Małżeństwo Konstantego z Julją Koburżanką nie było wcale szczęśliwem; rozwiodło się to stadło, ale raz zawiązane między Koburgami a dworem petersburskim bliższe stosunki utrwaliły się i coraz piękniej rozwijały.

Brat Julji, książę Leopold wstąpił do służby w wojsku rosyjskiem i stał się ulubieńcem cara Aleksandra, który siedmnastoletniego młodzieńca zamianował generałem i ciągle miał u swego boku. W roku 1814 pojechał młody Koburg z carem do Londynu i tam udało mu się podbić serce księżnej Charlotty, dziedziczki tronu angielskiego tak silnie, że Charlotta zwróciła dane już poprzednio komu innemu słowo i poszła za Koburga.

Ażeby szczęście Koburgów zrozumieć, potrzeba wziąć na uwagę jeden bardzo ważny moment — moment fizjologiczny. Koburgom dobra matka natura nie poskąpiła niczego. Byli to jeden w drugiego sami dorodni, silni mężczyźni, tak Leopold, którego swego czasu wielbiono jako pierwszą piękność męzką, tak samo Ferdynand, który w służbie austrjackiej przeszedł na katolicyzm i ożenił się z córą najbogatszego magnata węgierskiego, tak samo też i ks. Albert, małżonek królowej Wiktorji.

„Dobra to rasa — pisał Palmerston o synie owego Ferdynanda Coburga-Kohary, który poślubił Marję da Gloria — bezwątpienia zachowa się dobrze fizycznie i moralnie i sądzę, że Portugalczycy i ich królowa byli nader w wyborze szczęśliwi.“

Co się tyczy inteligencji nie wszyscy Koburgowie byli tej samej próby. — Starszy brat wspomnianego powyżej Leopolda, panujący książę koburski Ernest III jaśniał pięknością fizyczną, ale na głowę miał być wcale nie tęgi, a o ks. Ferdynandzie pisał jenerał Nostitz w swoich pamiętnikach:

„Ta koburska rodzina zdaje się być bardzo porządna i dobrej rasy, ale po największej części na duchu uboga; szczególniej stosuje się to do Ferdynanda (ówczesnego jenerała austrjackiego), który ma twarz bardzo regularną i pociągły, cienki nos, w którym jest wszystko prócz dowcipu.“

Sądów tych jednak nie można przyjąć bez zastrzeżenia. Rzekome ubóstwo Ernesta III na duchu nie przeszkodziło mu wcale powiększyć majątku w sposób nader chytrze obmyślany — mianowicie za pomocą słynnych szóstaków koburskich, które nie miały przepisanej ilości srebra w aliażu.

Ferdynand był najlepszym doradzcą swego syna, który wziął koronę portugalską, a jeszcze większy dowód mądrości politycznej złożył tem, że on pierwszy z Koburgów dał dymisję Lutrowi i nawrócił się na łono Kościoła katolickiego.

Nie! żadnemu z Koburgów nie brakowało głowy. Wszyscy mniej więcej podobni byli pod tym względem do słynnego księcia Leopolda, o którym jeden z najlepszych jego znawców powiedział, że „jako uosobienie prawdziwej mądrości, znajomości świata, pewności siebie i delikatnego taktu w traktowaniu ludzi i rzeczy, ducha pełnego werwy, bogatych wiadomości, fantazji, [illegible] dzonej dobroci serca i łagodnej ironji — jest to człowiek, któremu nikt i nic oprzeć się nie zdoła.“ Anglicy nazwali go „a complete English gentleman“ — po nad co nie masz w oczach Anglików nic wyższego na ziemi. Miał on przytem dar instynktownego przeczuwania wypadków. Kiedy po krótkiem pożyciu małżeńskiem opuściła go żona, przenosząc się do królestwa niebieskiego, ofiarowano mu w roku 1829 tron grecki. Warunki były te same co dzisiaj w Bułgarji: — przyzwolenie Porty i uznanie mocarstw.

Romantyczna ułuda korony helleńskiej porywała Leopolda i pierwszy raz w życiu wypowiedział zbyt pospieszne „tak.“ Słowo to wkrótce cofnął, za co go oskarżono o brak stałości i [illegible] wiarę.

Tymczasem kochany książę kierował się tylko instynktem politycznym, jakiemś nieokreślonem przeczuciem, że w sercu Europy zakwitnie je dla niego niebawem daleko lepsza posada i zaniechał awanturniczej nad Hellespontem wyprawy. W istocie, we dwa lata później, d. 21 lipca 1831 odbył uroczysty wjazd do Brukseli jako król belgijski. Francja skrzywiła się mocno na nowego sąsiada. Wtedy Leopold prosił o rękę jednej z francuskich księżniczek. Ludwik Filip bardzo grzecznie odprawił konkurenta, mówiąc, że ceni Koburga niezmiernie, ale *repugnances de famille* — przesądy rozmaite itp. nie pozwalają mu przyjąć cennej propozycji. Ale nie długo to trwało; markiz Peu-à-peu, jak nazywał Jerzy IV Leopolda, pojął niebawem córkę króla mieszczańskiego, a wszelkie przesądy i niechęci familijne do Saksończyków rozwiały się w Tuilerjach tak doszczętnie, że między Orleanami a Koburgami jeszcze inne małżeństwa przyszły do skutku. I tak książę Nemours wziął jednę z Koburżanek, ks. August, drugi syn Koburga-Kohary ożenił się z jedną z księżniczek Orleańskich.

I właśnie nigdy przedtem bożek hymenu nie miał z Koburgami tyle do czynienia, co właśnie w tym czasie. W latach 1840 do 1847 konkurowali Koburgowie z Burbonami o wejście w związki małżeńskie z domem hiszpańskim. Królowa Krystyna starała się „formalnie“ o rękę księcia Leopolda trzeciego syna Koburga-Koharego dla swej córki Izabelli, następczyni tronu. Obok jednego Koburga na tronie portugalskim był[illegible]

być Karol rumuński, w czasie pobytu Najj. Pana w tym kraju. Spotkanie monarchów nastąpi prawdopodobnie albo w Klausenburgu albo w Deva. Hrabina Marja Teleki odstąpiła już swój pałac dla króla Rumunji a przygotowania do przyjęcia prowadzone są z wielkim pospiechem.

Wycieczka śpiewaków. Grono śpiewaków, członków tow. „Lutnia“ wybiera się na krótką wędrówkę po Galicji z zamiarem urządzenia koncertów w kilku większych miastach i podkarpackich zdrojowiskach kraju.

Z Rozdołu nam piszą pod datą 16go lipca 1887 roku:

„Czem dla inteligencji czyli dla tak zwanego świata wyższego cywilizowanego są kąpiele sezonowe, zkąd po większej części obdarci z grosza nazad z tem powracają z czem wyjechali, tem dla ludu prostego są doroczne odpusty. Lud ten wiarą się powodujący wie doskonale, że na wszelkie choroby ciała, które są najczęściej wynikiem choroby duszy, jedynem lekarstwem jest pomoc Boga, który jest dawcą żywota. Dla tego też rok rocznie gromadnie się tłoczy do miejsc odpustowych.

Takiej kąpieli duchowej byłem świadkiem w Rozdole w dzień Matki Boskiej szkaplerznej, dokąd wracając ze Stryja osobiście się ofiarowałem. Dzięki gościnności WW. OO. Karmelitów, a mianowicie ks. przeora Kaliksta Mazara znalazłem serdeczne i braterskie przyjęcie. Już dniem przedtem po solennych nieszporach o zmroku krzyż przed kościołem został rzęsiście iluminowany a przy odgłosie salw moździerzowych i pieśni pobożnych ludzi zwiastowanem została uroczystość Matki Boskiej.

Na drugi dzień rano już od 5tej godziny rozpoczęła się uroczystość duchowna. W nocy nad ranem masa ludzi z rozlicznych stron zgromadziło się uczcić i powitać królowę nieba. Siedmiu nas siedziało do godziny 1szej z południa nie strudzeni w konfesjonałach między temi niestrudzony w konfesjonale czcigodny ks. Joachim Motykiewicz proboszcz z Brzdowic, ks. Swadowski kapelan z Drohowyża, ks. Chrzanowicz, który przybył z procesją z Żydaczowa i WW. trzech Ojców. Wyspowiadanych było jakich 700 ludzi, lecz jak powiadam żal serce ściska, gdy narodu tak wiele a przewódzców tego narodu szlachty polskiej ani na lekarstwo znaleść nie było można. Gdzież się podziała pobożność i nabożeństwo do Marji naszych dziadów i pradziadów? Czyż pod temi warunkami nieszczęśliwa Polska ostać się może? Wszakże tylko na błogosławieństwie Bożem wszystko zawisło, lud prosty lepiej to pojmuje.

Ks. Leon Gozdawa Humiński z Jaryczowa.

Pożar. Dnia 22 bm. wybuchł w gminie Zastawa w powiecie podhajeckim ogień, który obrócił w perzynę 23 zagród włościańskich wraz z budynkami gospodarskiemi. Szkoda wynosi blisko 25.000 zł., a żaden z poszkodowanych nie był asekurowanym. — Przyczyna pożaru dotąd niezbadana.

Antysemickie petycje. Niedawno kandydaci stanu adwokackiego w Górnej Austrji wnieśli do górno-austrjackiej Izby adwokatów petycję, ażeby ze względu na potrzebę utrzymania stanu adwokackiego we czci i poszanowaniu postarała się o to, iżby zawód adwokacki nie „żydowiał“ zupełnie, gdyż już dziś na jednego adwokata chrześcianina wypada w górnej Austrji dwóch żydów.

Za tym przykładem poszli teraz kandydaci stanu adwokackiego w Styrji i podobną petycję wnieśli do grackiej Izby adwokatów. Niestety jednak w petycji tej użyli tylu nieprzyzwoitych i zbyt ostrych wyrażeń, że prokuratorja musiała ją skonfiskować. W każdym razie są to symptomata charakterystyczne, i pokazujące, czego i my mamy się spodziewać za jakie lat dziesięć.

Samobójstwo. Benedykt Parnes, izraelita, 30 lat wieku liczący, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie wczoraj rano na górze Zamkowej. Lekarz miejski dr. Tatarczuch skonstatował śmierć natychmiastową a zwłoki samobójcy przewieziono do kostnicy szpitalnej. Przy nieszczęśliwym znaleziono bilet z datą 21 b. m., w którym Parnes prosi o telegraficzne zawiadomienie o jego śmierci Rafała Parnesa, ojca samobójcy, w Wolicy baryłowej, stacja telegraficzna Radziechów.

Z Romanowa na Wołyniu donosi nam jeden z uczestników pogrzebu, iż umarła tam hrabianka Zamoyska, córka Ksawerego, właściciela dóbr Mołoczki, a siostra ks. Adamowej Lubomirskiej. Była to młoda panienka, dwudziestoletnia, a przedwczesny jej zgon, pogrążający całą rodzinę w ogromną boleść, wywołała choroba piersiowa.

Towarzystwo spożywcze. Niedawno temu donosiliśmy, o ukonstytuowaniu się Rady nadzorczej krajowego Towarzystwa spożywczego. Obecnie dochodzą nas wieści, że obrany przewodniczącym Rady p. Emil Breyer złożył tę honorową godność i na dzisiejszem posiedzeniu przystąpi Rada do wyboru nowego prezesa. Zarazem przyjdzie pod obrady układ z dawnem Towarzystwem o objęciu jego likwidacji.

---

tem samem zasiadł drugi, i jeszcze do tego brat, na tronie hiszpańskim. Francja burzyła się znowu — drżała ze strachu o wpływ nad tym krajem, do którego ongi wysłała Filipa d'Aujou jako władzcę. Tak więc był Koburg w Belgji, Koburg w Londynie (ks. Albert) Koburg w Lizbonie. Koburgowie w Wiedniu i Koburgowie w Petersburgu — zaprawdę trochę za wiele Koburgów! O mały włos, byłoby z powodu dwóch zgłosek ich imienia przyszło do powszechnej europejskiej wojny. Na szczęście Ludwik Filip przyprowadził do skutku małżeństwo Burbona z Izabellą a Koburg-Kohary ożenił się później — z miłości — z pewną artystką.

W ten sposób dom Koburski rozesłał na wszystkie strony swoje latorośle dla zaszczepienia się na niwie historji powszechnej. Jest w tym rodzie nadzwyczajna siła żywotna, która uwydatnia się w każdym egzemplarzu; być może, że są między nimi i koburskie „szóstaki“ ale na ogół wszystko z tej pragermańskiej familji, synowie i córki, jest jak mówią „pełnej krwi“. Wszyscy odznaczają się niezwykłą ambicją. Ona to wyrzuciła ich z małego domku i rozprószyła po całym świecie aby szukali znaczenia i sławy. Tylko dzisiaj panujący Ernest IV. zdaje się spokojnym człowiekiem, który komponuje opery, przepada za sztuką — jest królem kurkowym i księciem śpiewaków. A jednak i on miał swój perjod burzliwy. Był nawet czas, że chciano z tego patrjotycznego księcia zrobić cesarza niemieckiego. Ideałem wszystkich Koburgów jednak pozostanie na zawsze książę Albert, który stał się panem królestwa, gdzie słońce nie zachodzi. O nim to, kiedy umarł wyrzekł Disraeli: „Z księciem Konsortem pogrzebaliśmy naszego władzcę“. Najmłodszy ten z synów Ernesta I. nie mogąc właściwie dotknąć żadnego berła, rządził niesłychanie zręcznie ogromnem państwem brytyjskiem, a jakkolwiek w domu ćwiczył się tylko w „małych widokach“ jako małżonek Wiktorji z wielką bystrością wzroku politycznego obejmował nieskończone horyzonty. To też słusznie jest ceniony jako ideał Koburga i w stołecznem mieście księstwa jest pomnik jego, jako tego z Koburgów, który najmniej uposażony doprowadził najdalej.

Przykry zwyczaj. Wielu mieszkańców naszego miasta ma zwyczaj, że nieczystości i inne niepotrzebne rzeczy wyrzucają przez okno — na ulicę.

Pomijając zanieczyszczenie ulic, które już i bez tego nie odznaczają się zbytnią czystością, narażeni są przechodnie na najrozmaitsze nieprzyjemności, ba nawet skaleczenia. — Wczoraj n. p. jeden z mieszkańców czy też mieszkanek kamienicy Nr. 2. „na Rurach“ wyrzucił całą paczkę mokrego piasku na ulicę. — Piasek padł na głowę jednego z przechodniów p. L., zniszczył mu kapelusz, zaprószył oczy i niewinny przechodzień musiał *nolens volens* wrócić do domu aby się przebrać i umyć.

Zdaje się, że większa ostrożność wcale by nie zawadziła, zwłaszcza, że miejscem do wyrzucania niepotrzebnych rzeczy nie jest ulica lecz.... śmietnik.

Eksplozja w Jaszbereny. Dochodzenia w celu zbadania przyczyny katastrofy, o której w swoim czasie donosiliśmy, wykazały, że przyczyną wybuchu była nieostrożność porucznika Szakacsa. — Szakacs, chcąc przyspieszyć wybuch patronu dynamitowego, dmuchnął na gorejący lont a jedna iskra padła na próbne patrony, które w jednej chwili eksplodowały i kilkunastu ludzi życia pozbawiły.

Bal na rzecz szkolnego wpisowego dla biednych uczniów, odbędzie się w Lubieniu w niedzielę d. 31 b. m. Protektorat nad balem, który zapowiada się świetnie, przyjął prezydent Izby posłów pan Franciszek Smolka. Zaproszenia w tych dniach zostaną rozesłane, ktoby zaś z powodu niedokładności adresu nie otrzymał zaproszenia, zechce się zgłosić do zarządu kąpielowego w Lubieniu zapomocą karty korespondencyjnej. Spodziewać się należy, że ze Lwowa wybierze się większa liczba osób a że zabawią się wybornie, za to ręczyć możemy. Wszak zabawy lubienieckie mają już utrwaloną pod tym względem sławę.

Zgromadzenie sług i robotników. Od dawna istniała we Lwowie myśl założenia „Ogólnego Stowarzyszenia robotników“ celem wzajemnej pomocy“ jednakowoż do wykonania jej do dziś dnia nie przyszło. Wprawdzie przed kilku laty istniało podobne towarzystwo, lecz prędko ono upadło a dyrektor jego p. Jakubowski stanąć musiał przed kratkami sądu.

P. Spitzer, preclarz, myśl tę na nowo poruszył i wczoraj w południe odbyło się w tym celu na strzelnicy miejskiej zgromadzenie lwowskich robotników. Przewodniczącym wybrany został p. Topolnicki a zgromadzenie po głośnej a żywej dyskusji wybrało komitet, który ma się zająć ułożeniem statutu i wprowadzeniem stowarzyszenia w życie.

Zgromadzenie katol. stowarz. czeladników „Skała“ odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezesa towarzystwa ks. Odelgiewicza. Zgromadzenie zagaił ks. Odelgiewicz przemową, w której zaznaczył pomyślny rozwój towarzystwa dzięki nowym statutom, a zarazem oświadczył, że we Lwowie mogą istnieć dwa stowarzyszenia rzemieślnicze (jak wiadomo projekt połączenia „Gwiazdy“ i „Skały“ rozbił się o rozmaite przeszkody). Sprawozdanie Dyrekcji zostało przyjęte do wiadomości i udzielono jej absolutorjum. Następnie przystąpiono do wyboru prezesa i wydziału.

Prezesem stowarzyszenia został nadal wybrany zasłużony wielce ks. Zygmunt Odelgiewicz, wiceprezesem p. J. A. Baczewski, a seniorem p. Szeremeta.

Kuratorami stowarzyszenia zostali wybrani pp. ks. prałat Jurkowski, ks. Adam Sapieha, ks. Stopczyński, dr. Br. Dulęba, Kaj. Orlecki, dr. A. Małecki, M. Michalski, M. Walichiewicz i K. Kiselka.

Członkami honorowymi mianowano ks. biskupa Puzynę, prezydenta Mochnackiego, marszałka Tarnowskiego, br. Czarkowską, br. Russockiego, br. Dzieduszyckiego, dra Weresszczyńskiego, St. Markiewicza, dyr. Kłosowskiego, A. Wilczyńskiego, dra Hoszarda, dra Czyżewicza, dra Ciesielskiego, Manna, Hoffmana, M. Dymeta, Alnera, dra Gryzieckiego, Getritza, Łukawskiego, W. Grabińskiego, K. Schajera, dra Pawlewskiego i Jana Kostewicza.

Do wydziału na rok 1887 zostali wybrani pp. Szeremeta Józef, Smuszowicz Władysław, Seltenreich Jan, Panasiewicz Adam, Bogdański Józef, Bukowski Ludwik, Schmidt Jan, Schier Franciszek, Cieślik Jan, Ringel Ludwik, Gostkiewicz Leopold, Madura Antoni, Horynica Józef, Kruk Włodzimierz, Preidl Wincenty. Zastępcy: Szydłowski Wincenty, Pryma Michał, Otto Filip, Lipiński Kazimierz.

Przyjaźń rosyjsko-niemiecka. *Petersburska gaz.* przytacza dość oryginalny fakt ze sfery „przyjaźni“ rosyjsko-niemieckiej. Jest to opis wypadku z zabarwieniem politycznem.

„W wagonie Iej klasy pewnej kolei — opowiada gazeta — siedział ze swoją żoną zamożny kupiec, powracający z letniego mieszkania. W tem sąsiad kupca, jak się potem okazało, Niemiec, oświadcza, że zginęła mu srebrna papierośnica i że przedmiot ten ukradł mu niewątpliwie kupiec. Papierośnica znalazła się rzeczywiście w kieszeni kupca. Ponieważ ten ostatni dawno i dobrze jest znany, jako człowiek, chociażby już z powodu swego położenia materjalnego (kupiec jest miljonerem), stojący zewnątrz wszelkich podejrzeń, zrobiono zatem śledztwo, celem wyjaśnienia wypadku. Okazało się, iż właściciel papierośnicy oddawna choruje na nieuleczalną manję „rusofobji“. Powiadają, iż korzystał on z każdej okoliczności, aby tak czy owak zhańbić Rosję i Rosjan, pisywał też do gazet zagranicznych ultra-anti-rosyjskie artykuły i „wypadek z papierośnicą“ wykonał nie po raz pierwszy. W napadzie wścieklizny rosjanożerczej, Niemiec ów sam włożył papierośnicę do kieszeni kupca, aby wywołać skandal i u'liżyć pasażerom rosyjskim „kradnącym nawet w przedziałach Iej klasy.“

Koniec tej awantury był, według gazety, taki, iż Niemiec, w ciągu 24-ch godzin opuścił Rosję. Trzeba dodać, że ów dziwny subjekt zajmował pewne stanowisko i był *très-repandu* w towarzystwie cudzoziemców.“

Karjera. *Nowosti* podają następującą wiadomość o znanym „otcu“ Naumowiczu:

Misjonarz djecezji kijowskiej, „otec“ Jan Naumowicz, który tyle wycierpiał za ojczyznę i prawosłowie od Polaków i Niemców, oprócz godności protojereja, uzyskał w nagrodę krzyż drogocenny do noszenia na piersiach.“

Z wyżyny ducha... do kozy. „Artysta dramatyczny“ z trupy H. Lasockiego, niejaki Piotrowski, s rzykrzywszy sobie „podrabianie“ teatralnych bohaterów, wziął się do podrabiania praktyczniejszego, a mianowicie do podrabiania przekazów pocztowych. Sporządził sobie tedy przekaz na 35 zł. opiewający i sprzedał go za 34 zł. pewnemu izraelicie rzeszowskiemu pod pozorem, że pieniędzy gwałtownie potrzebuje, a urząd pocztowy nie wypłaci mu ich, bo to była właśnie niedziela. Jednak sztuczka się nie udała; nabywca przekazu spostrzegł dość jeszcze wcześnie, że przekaz jest podrobiony, doniósł o tem policji a ta ujęła sprawcę i oddała go pod opiekę sądu karnego.

Jarmark na konie w Dubnie. Z Dubna (na Wołyniu, trzecia stacja od Brodów) nam piszą:

„Ponieważ ukaz carski zniósł zakaz wywozu koni, więc może się przyda waszym czytelnikom wiadomość, że teraz odbywa się w Dubnie doroczny jarmark na konie.

„Jarmark ten rozpoczyna się na św. Piotra i Pawła wedle starego stylu i trwa kilka tygodni. Po miejscowemu zowie się on »kuntraktami dubieńskiemi«, chociaż właściwe »kontrakty« odbywają się w końcu stycznia, poprzedzając kontrakty kijowskie.

„Miasto powiatowe Dubno, niegdyś własność ks. Lubomirskich herbu Szreniawa, przez ostatniego tej magnackiej fortuny właściciela (ks. Józefa) sprzedane zostało ks. Barjatyńskiej. Oprócz tego miasto to było handlowe i więcej ruchliwe niż inne miasta na Wołyniu. Istniała tu niegdyś szkoła podchorążych, a obok magnackiego dworu ks. Lubomirskich mieszkało tu mnóstwo zamożnej szlachty, a w liczbie tej rodzina Malczewskich. Poeta Antoni lata dziecięce tu spędził.

„Miasto było niegdyś porządnie zbudowane, posiadało wspaniały zamek, kilka kościołów, rynek sklepami przepełniony itd. Dziś — jakkolwiek Dubno połączone zostało drogą żelazną idącą od Zdołbunowa do Radziwiłłowa i Brodów, drogą bitą z Równem i Łuckiem, to jednak podupadło widocznie, co się na każdym kroku spostrzegać daje.

„Istniał tu niegdyś bruk, a w części ulice miały chodniki drewniane; dziś w onym bruku i w zgniłych chodnikach potworzyły się tak głębokie jamy napełnione błotem, że ten tylko może mieć wyobrażenie o torturach, kto po tym bruku i po sławnej grobli dubieńskiej przejechał. To też większa część pasażerów z dworca kolejowego podąża do miasta pieszo; tylko bagaże przewożą furmani, cierpliwości których i wytrzymałości koni dosyć się wydziwić nie można. Domy, zajazdy i sklepy odrapane i chylące się do upadku; wyróżnia się tylko bielusieńki, prześlicznie utrzymany kościół z bardzo stosownym napisem na froncie: *Gloria Tibi Domine!*

„Tylko doroczne jarmarki cokolwiek miasteczko ożywiają. Obecny jarmark jest to poprostu wyłącznie targ na konie. Jakoż dosyć jest tu koni z bliższych i dalszych okolic kraju i z głębi Rosji przyprowadzonych. Konie są piękne, jest w czem wybierać, tylko brak kupujących, a jakkolwiek zbiera się dużo jarmarkowiczów, to jednak przybywają oni więcej dla zwyczaju, z ciekawości, aniżeli z potrzeby i dlatego zapewne konie są bardzo nie drogie. Dobry powozowy koń kosztuje 150 do 200 rs., a czwórka dobranych mierzynków najwyżej 250 do 400 rs. Dobry koń roboczy 50 do 60 rs.

„Zjazd w ostatnich dniach jest tem większy, że okoliczni ziemianie zamawiają tu żołnierzy konsystujących wojsk do zbliżającego się żniwa. Od użętej kopy zboża, żołnierze każą sobie płacić po kop. 40 do 50, przy zachowaniu umówionej objętości snopa.

„Kto ma zapas zeszłorocznej pszenicy (niestety mało jest takich) chętnych znajduje tu nabywców, którzy niebywałe dawno płacą za pszenicę ceny. Zamówienia jednak tego ziarna z przyszłego urodzaju co do ceny, znacznie się różnią, tranzakcje idą leniwo albowiem deszcze i burze całe łany pszenicy powaliły, a stąd obfitego plonu spodziewać się nie można.

Sensacyjna pogłoska obiega artystyczne sfery Berlina. Jeden z największych współczesnych mistrzów pędzla i palety, rodem z Węgier, a od r. 1872 zamieszkały w Paryżu, miał przed tygodniem uciec z nadsekwańskiej stolicy. Znakomity malarz zarabiający bajońskie sumy, narobił mimo tego taką masę długów, że ostatecznie nie pozostało mu nic innego, jak przed naciskiem wierzycieli ustąpić z Paryża... do Ameryki. Mówią, że teść artysty, wyposażony marną mamoną aż do zbytku, puścił się już w drogę do Paryża, aby uspokoić zaalarmowanych Shylocków i utorować marnotrawnemu zięciowi drogę do powrotu na łono wesołego świata paryskiego. Wiadomość tę podaje *Voss. Ztg.* jako pogłoskę bez wymienienia nazwiska.

Książęta indyjscy. którzy przybyli na uroczystości jubileuszowe do Londynu, wielce są niezadowolnieni z przyjęcia, albowiem lekceważono ich i dawano przed nimi pierwszeństwo innym a mniej wybitnym osobom. — Najpotężniejszy z władzców feudalnych, Holkar, rozgniewał się na serjo z tego powodu i nie chciał uczestniczyć w dalszych uroczystościach. — Książę Walji zdołał ugłaskać kilku mniejszych obrażonych książąt, ale wogóle władzcy indyjscy wielce niezadowolnieni opuścili stolicę Anglji, i kto wie, czy te niebaczne wykroczenia przeciw etykiecie nie pociągną za sobą poważnych skutków.

Część ekonomiczna.

= **Porządek dzienny** drugiego walnego zgromadzenia Towarzystwa gorzelników polskich, odbyć się mającego dnia 2 sierpnia rb. we Lwowie:

1. Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego. — 2. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. — 3. Sprawozdanie z czynności zarządu za rok ubiegły. — 4. Wybór nowego zarządu. — 5. Wybór komisji rewizyjnej. — 6. Wybór komisji orzekającej o przyjęciu lub nieprzyjęciu na członka. — 7. Mianowanie członków protektorów i członków honorowych Towarzystwa. — 8. Wnioski zarządu i członków. — 9. Odczyty: *a)* Objaśnienia z dotychczasowego przebiegu narad nad zamierzoną ustawą podatkową, wygłosi p. Rottersman. *b)* Kilka słów o położeniu naszych gorzelń wobec zamierzonych reform podatkowych, wygłosi K. Hordyński. *c)* O przyjęciu jednakowej normy w obliczaniu wydatków spirytusu z danych produktów, A. Adelmann. *d)* Gorzelnictwo na Węgrzech a u nas, S. Orzechowski. *e)* Spostrzeżenia praktyczne z ubiegłej kampanji, A. Wdówka. — 10. Pogadanki na temat gorzelnictwa. — 11. Uchwalenie miejsca i czasu przyszłego zjazdu, — 12. Zamknięcie posiedzenia.

Józef Ciastoń sekretarz. *Kazimierz Hordyński* przewodniczący.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** Dnia 22 lipca. Ceny poprzednich dwóch targów utrzymały się i dziś ze względu na potrzeby miejscowe, niewyrównywujące dowozowi.

Płacono za 100 kilogramów netto: za pszenicę zł. 9 do 940, za żyto 5.75 do 6.50, za jęczmień 5.15 do 6.15, za owies 4.90 do 5.50.

= **Nowy wróg ziemniaków.** W dniu 2 bm. c. k. główna straż okręgowa w Mielniku, przesłała Radzie kultury krajowej w Czechach owada, który według doniesienia burmistrza z m. Biczyc, w okolicy tamtejszej wystąpił jako niebezpieczny szkodnik ziemniaków.

Jest to owad chrząszczowaty, zwany Rozdestnicą wrotyczową *(Calaruca tanaceti)*, Poczwarka ma 8—10 milimetrów długości, jest sześcionoga, czarna, tarcza jej piersiowa ciemno-zielona, a z każdego odcinka grzbietu wychodzą poprzeczne rzędy punkcików błyszczących, czarnych, rozmaitej wielkości. Żywi się, podobnie jak chrząszczowate, liśćmi rozmaitych niskopiennych roślin, głównie zaś wrotycza *(tanacetum)*, także krwawnika, rogowego ziela, habru (bławatki) i w miesiącu kwietniu pospolicie daje się napotykać. W pierwszej połowie maja, przygotowuje sobie na liściach kędzierzawe przędziwo i wydaje prawie po upływie jednego miesiąca, stosownie do sprzyjania pogody, chrząszcza, który przez całe lato masami daje się napotykać, bez czynienia szkód zasługujących na uwagę, na łąkach i pastwiskach, głównie nad brzegami rzek, gdzie dużo wrotycza rośnie.

Niespodziewane doniesienie, że ten chrząszcz w wielkiej ilości wystąpił szkodliwie na polach ziemniaczych, spowodowało prof. dr. Nickerla, (któremu Rada kultury krajowej przesłała do zbadania tego nowego wroga ziemniaków) do udania się osobiście na miejsce i przekonania się naocznego o prawdziwości doniesienia. W czasie swojej bytności dr. Nickerl objaśnił zgromadzonych w Biczycy u burmistrza rolników o sposobie życia tego owadu, oraz skreślił bliżej środki zniszczenia go.

Stosownie do przedłożonego przez prof. dr. Nickerl sprawozdania namiestnictwu, pola uszkodzone przez chrząszcza, graniczą z parcelą lasu, która niedawno dębicą została zalesiona. Ta parcela i przyległe do niej pola ziemniaczane odgraniczone są miedzą i tę uważać należy jako właściwe siedlisko rozdestwicy wrotyczowej. Tu w tak niezmiernej ilości rozpleniły się, a zjadłszy odpowiednie ich pożywieniu rośliny, przeszły przez rów na pobliskie pole ziemniacze; nać ziemniaczaną w wysokim stopniu uszkodziły i dalej w prostej linji ku południu powędrowały: przeszły przez pole obsiane owsem, nie tykając go, i obsiadły znowu drugie pole ziemniaczane.

Do parceli leśnej powędrowała z miedzy bardzo mała ilość owadów. Na graniczącem z miedzą poletku ziemniaczanem, na pewnej przestrzeni w jednym kierunku nać po części zupełnie była zniszczona, a nawet oczka terminalne poobjadane. W dniu 6 lipca, gdy właśnie czyniono badanie na gruncie wśród słonecznego skwaru, chrząszcze żwawo pełzały na roślinach: z nastaniem jednak deszczu, który około dwóch godzin padał, pochowały się w ziemię mniej więcej do 5 centymetrów głębokości. Pod jednym krzewem znajdowało się 27—36 podobnych chrząszczy.

Na rozkaz głównej straży okręgowej mielnickiej burmistrz zmusił mieszkańców miejscowych do energicznego niszczenia owadu i chrząszcze dobywano z ziemi łyżkami, po 5 do 7 sztuk naraz, składano do garnków, a następnie palono. Przez półtory godziny 30 ludzi uzbierało prawie jeden hektolitr szkodników.

Za pół godziny jednak w bróździe znów się pokazały i wyzbierano je powtórnie — wprawdzie nie w takiej już ilości, jak za pierwszym razem. Ponieważ taki chrząszcz żyje kilkanaście tygodni, zagraża to niebezpieczeństwem nie tylko ziemniakom, ale i roślinom buraczanym. Druga generacja składać może w sierpniu swoje jajeczka, na bardzo odpowiedniej co do pożywienia naci ziemiaczanej i zrządzi jeszcze większe szkody. Jako jedyny środek niszczenia tego szkodnika zaleca się staranne zbieranie i palenie.

Wiedeń 23 lipca.

(Z.) Ten dobry zwyczaj posiada giełda, że wybucha zawsze objawami wesołego usposobienia, ilekroć się sposobność do tego nadarzy. Niestety jednak ani, o tę sposobność temi czasy tak łatwo, ani jeżeli się zdarzy, zbyt się radości oddawać nie można, bo trzeba ciągle na to być przygotowanym, że następna chwila jakąś nie najmilszą przyniesie niespodziankę. Ogłoszone właśnie zniesienie zakazu wywozu koni z Rosji było motywem godnym baczniejszej uwagi — ale spekulacja nie oceniła go w należyty sposób. Cieszyło ją — to niewątpliwie zarówno jak chwilowe ostygnięcie *Gazety kolońskiej* w walce przeciw rossyjskim walorom ale wyraźniejszego dowodu owej uciechy trudno dopatrzeć. Rezultat żniw stanowił jeszcze ciągle główny przedmiot zajęcia, a że ze wszech stron państwa zapowiadają się żniwa równie pomyślnie, więc ku papierom kolji eksportowych rzucono się z impetem, by nie pominąć dobrej sposobności. Ale i tu nie przybrał ruch ze względu na koniec tygodnia rozmiarów zbyt obszernych a ostateczny rezultat nie różni się prawie niczem od porannych kursów dzisiejszych. Nawet wiadomości tak ciekawe, jak podana przez *Journal de St. Petersbourg*, o porozumieniu między Rosją a Anglją tego rodzaju, iż pokojowi w Azji nic już nie grozi, nawet one przeszły bez pozostawienia śladu na ociężałym targu. Rynki zachodnie nie wchodziły dzisiaj wcale w rachubę. — Londyn z powodu święta bankowego, Paryż z powodu przerwy w komunikacji telegraficznej.

Notowano: anglobanki 106, kredyty austr. 282·30, węgier. 287·75, lenderbank 222·75, bankver. 93, uniony 206·50, ludwiki 215·40, czerniow. 224·50, renta wspólna 81·45, srebrna 82·90, austr. złota 113·25, pap. 5% 96·90, węg. złota 100·05, pap. 5% 87·35, rubel 1·10¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Portsmouth 25 lipca. Wczoraj na rewji floty wybuchł proch na łodzi kanonierskiej „Kity“. Zranione są ciężko cztery osoby.

Paryż 25 lipca. Grévy odjechał wczoraj rano do Mont-Sous-Vaudrey.

Konstantynopol 25 lipca. Biuro Reutera donosi: Od dni kilkunastu toczy się wymiana zapatrywań między Portą a ambasadorami włoskim, angielskim, austro-węgierskim i niemieckim celem nakłonienia Rosji i Francji do porozumienia w sprawie wyboru księcia bułgarskiego.

Dublin 25 lipca. Zaprowadzono stan wyjątkowy nad hrabstwami Corck, Kerry, Limerick i Clare.

Dublin 25 lipca. Zaprowadzono stan wyjątkowy w dalszych 14 hrabstwach całkowicie, a w dwunastu częściowo.

Miasta Dublin, Cork, Londonderry, Belfast i pięć innych, poddano również pod stan wyjątkowy.

Nadesłane.

DO STEFANJI.

Mamżeż zapomnieć? — Będę próbował,
Lecz nie oblicza, bom je na wieki
Jak skarb najdroższy w sercu zachował,
Pokąd niezamknę martwej powieki.

Ono w ostatniej zgonu godzinie
Będzie osłodą konania mego,
I z twem imieniem z ust moich spłynie
Skarga z modlitwą przed tron Wiecznego.

Mamżeż zapomnieć? — Czyż to w mej sile
Zapomnieć ciebie, tego anioła?
Co mi i szczęścia i męczarń tyle
Tak hojną dłonią zasiał dokoła.

Mamżeż zapomnieć dźwięk twojej mowy,
Czar twej postawy, twoje spojrzenia?
Twój uśmiech nawet! O! jam gotowy
Na najstraszniejsze nawet cierpienia!

Gdyby zapomnieć! Gdyby to w łonie
Mieć tę nieczułość, jak inni mają,
Co serce dla tych pogardą płonie.
Którzy namiętną duszą kochają.

Gdyby zapomnieć! Gdyby to z łona
Wyrwać i ból ten i to wspomnienie,
Którem się karmi dusza stęskniona
I łzami koi żal i cierpienie.

Czyż jabym nie chciał? Czyż to tak miło
Poić się jadem, rozpaczą, łzami
I tęsknić za tem, co w życiu było
Żalu mgłą ciemną, smutku chmurami?

Żegnaj aniele mej smutnej doli
I bądź szczęśliwą, szczęściem nad miarę.
Niechaj Cię serce nigdy nie boli,
Jak boleć będzie twoją ofiarę.

Żegnam Cię! żegnam! bo to ostatnim
Ja Ciebie żegnam uczuć wyrazem,
Łzą Ciebie żegnam i sercem bratniem,
Które nie mogło być zimnym głazem.

R. C.

Przyjechali do Lwowa
dnia 25 lipca.

Hotel Angielski: Pp. G. Horodyński z Królestwa. K. Oetwiński z Stanisławowa. L. Lewkowicz z Warszawy. H. Trojanowski z Warszawy. F. Schwarz z Wiednia. L. Cieński z Okna. F. Celle z Uścieryk.

Z zbożowych targów

23 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 35 9 —	8 20 8.95	8.30 - 8.85	8 30—9 —
Żyto	5 30 5 8	5.— — 5.60	5. — 5 50	5.35 - 5 85
Jęczmień	4·— — 5 40	3 60 5. —	3.50 5. —	4 — - 5 75
Owies	3·50 - 4 30	4 — - 4.50	3.70 4 50	3.60 - 4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4.25 6 50	4 75 7 —
Wyka	·— 4.50	3.85 - 4 40	3.50 4.50	4. — - 4 75
Rzepak	—.— —.—	9 20 10 —	9 — 10 -	9 50 10 25
Lnianka	.— .-	.—	- — — -	— —
Konic. czer.	—. — — —	22 42 —	22 ·40	25 — 40 —
Konic. biała.	— — —	30. 48 —	37. — 50 —	40 — 55
Konic. szwed.	48—60	— — — -	— — —	—.—.-

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.15. **Wiedeń** 25 lipca Pszenica od 8 20 do ·—. Żyto od 6·35 do ·— Okowita 26 50 — do —·—. **Berlin** 25 lipca Pszenica 159.50 do 185·25 Żyto 117.50 do 122.— Okowita 65 30 do 66 75 **Peszt** 25 lipca Pszenica 7 80 do —·— Żyto 5.70 do —·— Okowita 25 50 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 25 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·40 Renta wspólna srebrna 82 70 Renta 4% złota 113.15. Renta 5% papierowa 96.60 Akcje banku austro-węgierskiego 883.— Akcje austrjackie kredytowe 281.90. Funty szterlingi 126·05. Napoleondory 09 99 —. Marki niemieckie 61.92 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 23 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	214 —	217 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½% w. a	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5·86	5 96
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	9·96	10·06
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.40	62.15

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9.27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

L. W. kr. 32.600/87.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1888, ewentualnie zaś po koniec roku 1890, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyńcze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 10tym sierpnia a końcem września b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytację w roku 1887.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
1	I.	Kraków-Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	420	
2				Kaszów	780	z domkiem
3		Czyżyny-Cło		Branice	722	z domkiem
4			Chrzanowski	Babice	404	
5				Podzagórnie	451	z domkiem
6				Chełmek	250	
7		Wadowice-Sucha	Wadowicki	Goryczkowce	2000	
8				Skawce	1000	
						6.027 zł.
9	II.	Zakluczyn-Sącz-Niedzica	Brzeski	Bieśnik	1600	z domkiem
10			Nowo-Sądecki	Gołkowice	3350	z domkiem
						4.950 zł.
11	III.	Słotwina-Brzesko-Nowy-Sącz	Brzeski	Pomianowa	1.974	z domkiem
12				Gnojnik	604	
13				Iwkowa	403	z domkiem
14				Góra Just	900	
15				Kurów	339	z domkiem
						4 220 zł.
16	IV.	Dębica-Nadbrzezie	Mielecki	Rzyszki	1.220	
17		Tarnów-Szczucin	Dąbrowski	Radwan	2.105	z domkiem
18	V.	Rzeszów-Nadbrzezie	Rzeszowski	Staromieście	1.280	z domkiem
19				Jasionka	} 3.670	z domkiem
20			Kolbuszowski	Sokołów		z domkiem
						4.950 zł.
21	VI.	Przemyśl-Sanok	Przemyski	Olszany	1.652	
22				Przemyśl	2.093	
						3.745 zł.
23	VII.	Żółkiew-Mosty-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	2.851	
24				Mosty (mostowe)	730	z domkiem
25				Mosty (drogowe)	600	z domkiem
26			Sokalski	Błotnia	1.000	z domkiem
27				Nowy dwór	2.009	z domkiem
						7.190 zł.
28	VIII.	Zimnawoda-Hoszany	Grodecki	Stawczany	1 000	z domkiem
29				Porzecze	830	z domkiem
30		Lwów-Rohatyn	Bobrecki	Repechów	506	
31				Spilczyn	600	z domkiem
32			Lwowski	Dawidów	1.700	z domkiem
						4.636 zł.
33	IX.	Zborów-Załośce	Złoczowski	Kudobińce	673	z domkiem
34				Młynowce	561	z domkiem
35				Załośce	671	z domkiem
36		Złoczów-Brzeżany		Bohutyn i Rozchadów	2.075	
						3.980 zł.
37	X.	Tarnopol-Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	3.384	z domkiem
38		Rohatyn-Brzeżany-Tarnopol		Zagrobela	7.595	z domkiem
						10.974 zł.
39	XI.	Tyśmienica-Kołomyja	Tłumacki	Ottynia	1.751	z domkiem
40				Tyśmienica	2.150	z domkiem
41		Sielec-Zaleszczyki	Horodeński	Raszków	880	z domkiem
42				Serafińce	1.125	z domkiem
						5 906 zł.
43	XII.	Monasterzyska-Czortków	Czortkowski	Czortków	905	z domkiem
44				Dzuryn	350	z domkiem
45		Buczacz-Tłuste		Koszyłowce	815	
						2.070 zł.
46	—	Przeworsk-Kańczuga	Łańcucki	Przeworsk	1.605	
						1.605 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 10 sierpnia b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Do ofert tych dołączyć należy wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia, uwzględnione nie będą. Na kopercie oferty, wymieni podający nazwy tych stacyi, o których dzierżawę się ubiega.

Otwarcie ofert zbiorowych nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże odbędzie się w obec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Bliższej wiadomości o warunkach licytacyjnych powziąść można w Depart. IV-tym Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 26. Czerwca 1887.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)